

zp. 30.12.8

Rok XIII.

MARZEC — KWIECIEŃ 1937

Nr 2

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr 16 m. 6, OD 10 DO 12 WTORKI,
CZWARTKI I SOBOTY. TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.



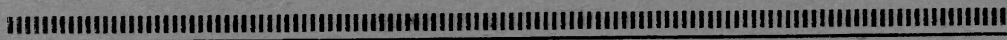
Poradnia Psychologiczna
Towarzystwa Wychowania Przedszkolnego

przeniesiona została z dniem 15-go stycznia 1937 r.

na ul. Mokotowską 49 front III p.

Godziny przyjęć:

<i>poniedziałek</i>	} 17 — 19
<i>środa</i>	
<i>piątek</i>	



O ZNACZENIU KONSEKWENTNOŚCI W WYCHOWANIU PRZEDSZKOLNYM

Przez postępowanie konsekwentne rozumiemy zazwyczaj w mowie potocznej postępowanie zgodne z powziętymi założeniami i zasadami. Istotą natomiast konsekwentności w postępowaniu wychowawczym, o które tu chodzi, jest umiejętność ciągłego, systematycznego i nieustępliwego urzeczywistniania w psychice wychowanka idei, mającej źródło w celu wychowania, rozumianym jako norma społecznie obowiązująca. W praktyce ze stanowiska społecznego celu wychowania, konsekwentność oddziaływania wychowawczego daje się sprowadzić do: 1) jego ciągłości, jednolitości i nieustępliwości, 2) sprawdzania jego skutków i 3) połączonej z tym umiejętności podporządkowania względnie uzgodnienia woli wychowanka z potrzebami życia społecznego.

Że konsekwentność jest niezbędną cechą postępowania wychowawczego, zwłaszcza w wieku przedszkolnym zdajemy sobie sprawę nie od dziś.

Wyrazem tej świadomości jest dążenie do ustalenia, rozszerzenia, i zachowania wyłączności wpływów wychowawczych, ujawniające się we wszystkich niemal grupach społecznych, zajmujących się wychowaniem. Ta dążność do konsekwentności w wychowaniu jest źródłem zja-

wisk o nader szerokiej rozpiętości, bo sięgającej od prymitywnego chronienia młodzieży przed niepożądanymi wpływami obcymi, aż do skłonności rozszerzania obowiązku szkolnego na wiek przedszkolny i likwidacji szkolnictwa prywatnego na korzyść państwowego.

Żądania konsekwentności silnie akcentowane już przez Arystotelesa, przypisującego wielkie znaczenie urabianiu w ten sposób charakteru drogą wytwarzania przyzwyczajeń, w obecnych czasach zyskały na sile. Szczególnie interesującym jest przy tym to, że żądania te są z jednakową stanowczością wysuwane przez teorie pedagogiczne, a nawet światopoglądy polityczne nie mające poza tym nic ze sobą wspólnego. Tak więc słyszymy żądanie konsekwentności w pedagogice narodowo-socjalistycznych Niemiec¹⁾ stawiających sobie za najwyższy cel — wychowanie pozbawione wszelkiego indywidualizmu, wiernego wodzowi żołnierza, w oparciu o ducha prusactwa; jak też i w pismach jednego z najwybitniejszych i najwszechstronniejszych myślicieli współczesnych Bertranda Russel'a, który, opierając się na rousseau'w-

¹⁾ por. Ernst Krieck, Wychowanie narodowo-polityczne. Ks. Atlas, Lwów-Warszawa b. r. wyd., str. 269.

skim pojęciu kary naturalnej, żąda w wychowaniu żelaznej konsekwencji przyrodniczej¹⁾. Wprawdzie konsekwentność ta jest realizowana nie rękami wychowawcy w formach sztucznych kar i nagród, lecz siłą naturalnych sytuacji wychowawczych, w których musi się znaleźć wychowanek dzięki postępowaniu wychowawcy, nie mniej jednak jest to ta sama konsekwentność, chociaż Russel jest gorącym zwolennikiem ideału człowieka — wolnego od strachu i wszelkich przesądów. Nie jest też obce hasło konsekwentności Dr Montessori, twórczyni domów dziecięcych, która dopuszczając izolację jako formę kary naturalnej²⁾ (zresztą tylko pozornie) określa miarę jej skuteczności stopniem konsekwentności stosowania; chociaż i tu celem wychowania jest wolny samorzutnie rozwijający się człowiek i chociaż tło konsekwentności jest tu zupełnie odmienne, to jednak sama zasada pozostaje niezmienniona. Zasada ta jest szczególnie silnie akcentowana w związku z problemem kary i nagrody. Choć bowiem nowoczesna psychologia potępiała karę, jako źródło rozlicznych urazów i wypaczeń duszy dziecięcej, nie mniej jednak w praktyce kary i nagrody są i będą niewątpliwie stosowane nawet przez tych wychowawców, którzy się ich zdecydowanie wyrzekają — rzecz oczywista, że w formach krańcowo odmiennych od zalecanych przez starą maksymę, opar-

tą o autorytet Ducha Świętego („Różdżką Duch Święty dziecięcki bić radzi“).

Wspomniane wyżej pojęcie kary naturalnej rzuca cenne światło na konsekwentność w wychowaniu, na zjawisko nieubłaganej konieczności następstwa skutku i przyczyny, ujawniające się w sytuacjach naturalnych przyrodniczych. Trudno sobie np. wyobrazić, aby dziecko, które dotknie rozpalonego przedmiotu, nie sparzyło sobie palca i nie zdobyło pewnego doświadczenia życiowego. To oparzenie jest skutkiem natychmiastowym nieubłaganym i powtarzającym się w danych warunkach niezmiennie. Wartość wychowawcza tej niezmienności reakcji jest niewątpliwie bardzo wielka. Niestety w stosunkach społecznych tego rodzaju konsekwentność następstwa jest niemożliwa i wszelkie formy reakcji społecznych w zestawieniu z naturalnością i bezwzględnością zjawisk przyrodniczych są czymś sztucznym. Niemniej jednak jest rzeczą oczywistą, że np. izolacja i traktowanie pieszczołliwe izolowanego (nieomal jak chorego), jak to czyni Dr Montessori, jest znacznie bardziej skuteczne, a już napewno łatwiej dające się wytłumaczyć i uzasadnić wobec dziecka, niż łatwo przybierające charakter zemsty osobistej tzw. „karamie wychowawcze“ w postaci różnorodnych form skórobicia ewentualnie nagan słownych, połączonych z obniżaniem poczucia własnej mocy i nudnym „umoralnianiem“. Traktując kary jako zło w pewnych wypadkach nieuniknione, musimy pamiętać, że tracą one wszelki sens pedagogiczny w razie braku konse-

¹⁾ Bertrand Russel. O wychowaniu. W-wa, nakł. Naszej Księgarni.

²⁾ M. Montessori. Domy dziecięce. Warszawa, 1913.

kwentności w stosowaniu i stosunku wielkości wymiaru do wielkości przezwinienia.

Ponieważ tłem, na którym najczęściej powstają przekroczenia, wymagające reakcyj ze strony wychowawcy, jest płaszczyzna nakazów i zakazów, przeto pedagogowie w związku z hasłem konsekwentności stawiają wychowawcy szereg żądań. Tak np. autorowie obszernej i gruntownej monografii niemieckiej poświęconej wychowaniu przedszkolnemu¹⁾, mówiąc o zakazach i poleceniach, zwracają uwagę na to, że znacznie rzadziej wywołują one ze strony dzieci sprzeciw, jeśli wychowawczyni nadaje im charakter serdeczny i przyjazny. Równocześnie jednak podkreślają, że należyście przemyślane (o innym nie może być nawet mowy) polecenie czy zakaz i to z punktu widzenia celowości, konieczności i wykonalności — winien być jasny, krótki, powiedziany raz tylko i nieodwołalny.

Rzecz oczywista, że konsekwentność w postępowaniu wychowawczym może być rozpatrywana także z innej płaszczyzny — np. z punktu widzenia przykładu osobistego, polegającego na zgodności postępowania z głośzonymi zasadami, lub od strony autorytetu wychowawcy, polegającego na dobrowolnym uznaniu²⁾ wychowanka dla osoby względnie postępowania wychowawcy.

Ponieważ autorytet jest wskutek anomicznej postawy dziecka w wie-

ku przedszkolnym jedną z istotnych podstaw wychowania, dlatego też ochrona i utrzymywanie tego autorytetu drogą konsekwentności w postępowaniu wychowawczym jest obowiązkiem wychowawczyni. Wiadomą zaś ogólnie rzeczą jest, że nie tak nie działa nadwątłajaco na poczucie autorytetu u dziecka, jak dostrzeżenie braku konsekwentności w postępowaniu wychowawcy. W związku z tym powstaje obowiązek konsekwentności zarówno w zakresie zgodności głośzonych zasad z postępowaniem, jak też ostrożności w formułowaniu i wydawaniu nakazów i zakazów oraz stosowaniu kar i nagród, zgodnie z tym, co powiedziane było wyżej. Konsekwentność jest konieczna w każdym wychowaniu. Dla wieku przedszkolnego podkreślamy ją jednak najsilniej głównie ze względu na wielką plastyczność psychiki dziecięcej.

Ważne jest również to, że okres przedszkolny jest przygotowaniem do pierwszego zetknięcia się z szerszą gromadą społeczną w ramach szkoły, nie tylko przez wprowadzanie w najpierwotniejsze związki społeczne, oparte na zasadach opieki, przywództwa czy współdziałania, lecz także przez wytwarzanie pierwszych pojęć, dotyczących stosunków społecznych, co ma doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju osobnika, przy czym normalne kształtowanie pojęć jest tu możliwe tylko w wypadku ścisłej konsekwentności w wychowaniu.

M. Witkowski.

¹⁾ Dr. Anton Simonie i współpr. Kindergartenpädagogik. 1931. Wien-Leipzig.

²⁾ por. S. Hessen. Podstawy pedagogiki. W-wa 1931. Nakł. Bibl. Or. Fed.

DZIECI NIEUWAŻNE

Któż z nas ich nie zna? Każda wychowawczyni przedszkola, każdy nauczyciel ma z nimi dużo kłopotu. One to nie pozwalają na przeprowadzenie zamierzonego programu, przerywają każdą rozmowę, każdą pogadankę, zajmują się co chwila czym innym, a kiedy wszystkie dzieci są zajęte spokojnie lepieniem, rysowaniem czy wycinaniem — one właśnie wnoszą zamęt i niepokój — tu coś rozleją, rozedrą, tam kogoś potrąca... Nieraz się słyszy narzekanie matki czy wychowawczyni „ach, jaki on nieuważny“, albo: „inteligentny, rozumie wszystko, tylko taki rozproszony, ani chwili spokojnie usiedzieć nie potrafi“.

Czy możemy wymagać od dziecka w wieku przedszkolnym zdolności do skupienia się, czy możemy żądać, by było zawsze „uważne“? W potocznym rozumieniu tego określenia — napewno nie. Zwykle bowiem, gdy mówimy, że ktoś jest uważny, mamy na myśli tzw. *uwagę dowolną*, to znaczy zdolność do skupiania się na rzeczach, nie budzących bezpośredniego, żywego zainteresowania. Tymczasem dla dziecka w wieku przedszkolnym charakterystyczna jest *uwaga mimowolna*, zależna ściśle od tego, czy dziecko interesuje się czymś, występująca bowiem wówczas, gdy jakaś czynność lub przedmiot skupia samorzutne zainteresowanie jednostki, bez świadomego, zależnego od jej woli wysiłku. Dziecko zdolne jest tylko do krótkich aktów uwagi dowolnej, to też wychowawczyni powinna

się opierać w swojej pracy wyłącznie prawie na uwadze mimowolnej, wprowadzając tylko niedługie momenty, w których wymaga skupienia się na jakimś zajęciu (możliwie odpowiadającym zainteresowaniu dziecka), by wdrażać je powoli do koncentrowania uwagi na pewnym — nie przypadkowym — przedmiocie. Okresy skupienia uwagi na jednym przedmiocie nie mogą jednak przekraczać czasu 15, a najwyżej 20 minut, a dla dzieci młodszych (3, 4-letnich) — nawet 10 minut.

Ale nawet jeśli zastosujemy wyżej wymienione wskazania, znajdują się w każdej grupie takie dzieci, które nie będą szły z tokiem zajęć, których uwaga będzie rozproszona nawet wówczas, gdy na twarzyczkach innych zauważymy charakterystyczne skupienie i napięcie. O tych, odbiegających od normy, dzieciach, pragnę powiedzieć kilka słów.

Wyobraźmy sobie, że mamy w grupie kilkoro dzieci nieuważnych. Co zrobić, by one się zmieniły?

Zanim pomyślimy o środkach zaradczych, musimy znaleźć *przyczynę* rozproszenia. A przyczyny te mogą być bardzo różne. Omawia je w swojej interesującej a pożytecznej broszurze pod takim tytułem, jak niniejszy artykuł R. Uzdańska¹⁾. Niestety rozważania autorki dotyczą prawie wyłącznie dzieci w wieku szkolnym,

¹⁾ R. Uzdańska. „Dzieci nieuważne“. Bibl. Pop.-Nauk. Instytutu Higieny Psychiczej. Skład Główny „Nasza Księgarnia“. Warszawa.

o dzieciach przedszkolnych wspomina ona tylko krótko i raczej ubocznie. Również przykłady, których jest w tej książeczce sporo i które bardzo ożywiają i uplastyczniają jej treść, są zaczerpnięte (z wyjątkiem jednego) — z życia szkolnego. Szereg zagadnień, wysuniętych przez autorkę, jest jednak aktualnych również dla dzieci młodszych i te tutaj uwzględnimy.

Nie możemy ujmować uwagi jako „władzy psychicznej“ oderwanej od innych właściwości człowieka. Jest ona bowiem nierozdzieloną częścią całej osobowości ludzkiej, jej psychofizycznej struktury i wobec tego musimy ją traktować w ścisłym związku i zależności od innych właściwości psychicznych jednostki. A więc w zależności od jej rozwoju fizycznego i stanu zdrowia, jej rozwoju umysłowego, zainteresowań itd.

W pierwszym rzędzie, mówi Uzdzińska, musimy zwrócić uwagę na stan zdrowia dziecka, które jest nie-uważne i tu szukać przyczyn. Dzieci chore, anemiczne, słabe, głodne, z trudem skupiają uwagę, albo umieją ją skupić tylko przez bardzo krótki okres czasu. Każda wychowawczyni przedszkola, specjalnie przedszkola dla dzieci warstw najuboższych, zna doskonale z własnej obserwacji te dzieci blade, chudziutkie, o przezroczystej cerze, zawsze prawie głodne, zmęczone. Praca z takimi dziećmi jest ogromnie trudna także i dlatego, że długo niczym zająć się nie potrafią, niczym się naprawdę nie interesują, są apatyczne, obojętne. Nieraz wychowawczyni czy matka ma do nich pretensję, że nie uważają, nie korzy-

stają z dobrodziejstw przedszkola. Pretensja ta jest nieuzasadniona, gniew tu nic nie pomoże, a nawet zaszkodzi, bo dziecko ostatecznie straci wiarę we własne siły i we własną wartość. U takiego dziecka trzeba po pierwsze zwrócić uwagę na stan zdrowia, wzmocnić jego rozwój fizyczny, a gdy to się stanie, znikną, albo zmniejszą się wydatnie zaburzenia uwagi. Czasem jednak zły stan zdrowia dziecka nie jest tak łatwo zauważyć. Przyczyną rozproszenia mogą być również np. zaburzenia w czynnościach gruczołów dokrewnych, a specjalnie tarczycy. Przy zbyt słabym działaniu tego gruczołu dziecko staje się apatyczne, bierne, niczym się nie interesuje. Przy nadczynności tarczycy przeciwnie — dziecko jest zbyt pobudliwe, rozproszone, nie potrafi zupełnie skupić się, jest ciągle jakby czymś zaniepokojone. Podobne trudności w skupieniu uwagi mają dzieci psychopatyczne, epileptyczne, hysteryczne. W tych przypadkach rozproszenie jest tylko *objawem* właściwej anormalności, a nie trudnością samą w sobie i dlatego trzeba zawsze w przypadkach wyraźnej i uporczywej nieuwagi skierować dziecko do lekarza, mówiąc mu o zauważonych objawach. Oto przykład dziecka nadmiernie pobudliwego, a jednocześnie bardzo przekornego. Jest to obserwacja jednej z moich uczennic III Kursu Państwowego Seminarium dla Ochroniarek: „Jurek (6 lat) chodzi do przedszkola. Dzieci bawią się zabawkami (zabawy dowolne). Tereska bawi się lalkami, Zdzych siedzi na łoniu, Antek buduje, Jędrak coś majstruje przy lokomotywie. Każde z

dzieci jest zajęte, tylko Jurek nie bawi się niczym. Chodzi ze zmarszczonym czołem i patrzy na dzieci. Podchodzi do Zdzicha i zsuwa go z łonnia. Zdzych krzyczy: „Proszę pani!“ Jurek odchodzi. Idzie do Tereski, wyrywa jej z ręki lalkę. Tereska nie mówi ani słówka (dzieci są już przyzwyczajone do zachowania się Jurka), bierze drugą. Jurek idzie z lalką i patrzy się na Tereskę. Za chwilę znów spostrzega Jędrka. Rzuca lalkę i podbiega do niego, wyrywa mu lokomotywę. Jędrak spojrzął na Panią, Jurek też się obejrzał. Pani się patrzy — Jurek odchodzi. U chłopców budujących z klocków coś się zawaliło. Jurek się ogląda, podchodzi, bierze klocki, stawia jeden na drugim, przewracają się. Odchodzi. W czasie zabaw dowolnych każde z dzieci zajęte się tym, co go najbardziej interesuje, tylko Jurek nic nie robi, a właściwie zajmuje się tym, by przeszkadzać innym dzieciom. Zmienność jego zainteresowań jest ogromna: niczym nie bawi się dłużej niż minutę; rzuca zabawkę natychmiast, gdy widzi, że nikt na niego nie zwraca uwagi, że nikomu nie przeszkadza“.

Wśród dzieci zupełnie zdrowych pod względem fizycznym spotykamy nieraz także takie, które nie mogą się skupić. Przyczyną bywa tu nieraz zahamowanie umysłowe. Dzieci opóźnione w rozwoju, nie rozumiejące, co się do nich mówi, gubiące się zupełnie, gdy wychowawczyni mówi do całej grupy — nie będą uważały. Nie umiając nadażyć za tokiem pogadanki czy rozmowy, nudzą się szybko, i — mimo najlepszych chęci, zajmują się czymś innym, albo siedzą spo-

kojnie, nie rozumiejąc i nie zapamiętując. Wyсіtek skupienia uwagi jest dla nich zbyt wielki. Lada szmer, lada drobiazg odrywa myśl takiego dziecka w inną stronę, nie posiada ono bowiem przeważnie *trwałości uwagi i zdolności do koncentracji*. Zdarza się nieraz, że dziecko świetnie umie skupić uwagę w czasie jednych zajęć, podczas gdy w czasie innych jest do tego zupełnie niezdolne. A więc np. potrafi zajmować się stosunkowo długo z dużym zainteresowaniem — lepieniem lub wycinaniem, ale w czasie opowiadania, oglądania obrazków czy rozmowy — przeszkadza wszystkim i samo nic nie korzysta. Prawdopodobnie jest to dziecko o jednostronnych uzdolnieniach i zainteresowaniach: czynności, wymagające umiejętności praktycznych, prace ręczne — lubi, wykonuje je dobrze i z zainteresowaniem, kiedy zaś chodzi o zajęcia, wymagające myślenia i jakoś kierowane z zewnątrz — gubi się odrazu i stąd wypływa brak uwagi. Obserwowałam kiedyś w czasie badania psychologicznego dwu i pół letnie dziecko, które — dostawszy klocki, by z nich coś ustawiło budowało bez przerwy przez 45 minut, nie odrywając ani na chwilę uwagi od swego zajęcia. A kiedy po tym czasie badająca chciała mu klocki zabrać i przejść do innych prób, rozplakało się, chcąc koniecznie budować dalej. W ciągu całego dnia, jak mówiła matka, prosiło potem w domu o klocki. Dziecko to nie umiało skupić uwagi na żadnym innym zajęciu dłużej, niż 5 minut. Jest to rzadko spotykany u tak małego dziecka przykład bardzo silnej persewera-

cji jednej czynności. Po bliższym zbadaniu okazało się, że w tym przypadku perseweracyjność była objawem wyraźnej psychopatii.

Cóż ma robić wychowawczyni z takimi dziećmi? Jedyna rada, to stosować wobec nich indywidualne, możliwie jak najbardziej dostosowane do ich poziomu i zainteresowań zabawy i metody pracy, bardzo powoli wdrażając do zajęć dla nich obcych i trudnych. I — o ile to możliwe, zaprowadzić do Poradni Psychologicznej w celu zbadania, jakie jest źródło trudności. Poradnia, odszukawszy przyczynę trudności, wskaże środki zaradcze, albo przynajmniej zmniejszające trudność, często bowiem całkowite jej usunięcie nie jest możliwe. O ile dziecko jest niedorozwinięte pod względem umysłowym, należy je skierować, ale dopiero w wieku lat 7-ii, do Instytutu Pedagogiki Specjalnej, aby je zakwalifikowano do szkoły specjalnej. Niestety nie posiadamy jeszcze *przedszkoli specjalnych*, gdzie dzieci opóźnione umysłowo mogłyby mieć i tempo i rodzaj zajęć dostosowane do ich poziomu. Obecnie wychowawczyni, mająca nieraz 50-cioro dzieci w grupie, nie może niestety odpowiednio zająć się nimi, nie może w tym stopniu indywidualizować, co nieraz jest jedynie wskazane dla dzieci trudnych, a nie odpowiadałoby pozostałym dzieciom.

Nie tylko niedorozwój jest jednak przyczyną trudności skupienia się. Dzieci wybitnie inteligentne często także sprawiają kłopot swoim roztrzepaniem. Ale tu nieuwaga wywołana jest krańcowo przeciwnymi przyczynami. Tam apatia, brak zaintere-

sowania, a tu zainteresowania bardzo żywe, chęć poznania wszystkiego dookoła, stąd często przeskakiwanie z przedmiotu na przedmiot i trudność skupienia się. Dzieci takie wyprzedzają swoich kolegów i koleżanki w myśleniu i pracy, gdy te — przeciętnie zdolne — jeszcze nie uporały się z jakimś zagadnieniem, nie znalazły odpowiedzi na zadane pytanie, tamte szybko rzuciły odpowiedź i pobiegły myślać dalej — same pytając, nieraz o rzeczy pozornie bez związku, łączące się na podstawie jakichś ukrytych dla oka dorosłego — skojarzeń. Dla tych dzieci jest specjalnie ważne stopniowe wyrabianie zdolności skupiania się, dłuższego zatrzymywania na jednym przedmiocie, *pogłębiania* ich zainteresowań i wiadomości. Stoimy tu przed niebezpieczeństwem przyzwyczajania się tych dzieci do stałego przebiegania z przedmiotu na przedmiot, do uwagi niepełnej, przerywanej. W przyszłości takie dziecko nie będzie umiało porządnie pracować, nie umiejąc dłużej skupić się na niczym.

Wreszcie podkreślić należy bardzo silny związek uwagi z zainteresowaniem dziecka. Właściwie u dziecka, a może nawet i u człowieka dorosłego uwaga „bezinteresowna“ wogóle nie istnieje. Wyróżnić tylko należy uwagę wywołaną zainteresowaniem bezpośrednim i pośrednim. Zainteresowanie bezpośrednie występuje np. wtedy, gdy dziecko bardzo lubi zwierzęta i dlatego potrafi długo nawet i w skupieniu uważać w czasie pogadanki o kocie, oglądać go, zadawać pytania itd. Zainteresowanie pośrednie wystąpi wówczas, gdy np. matka

powie malcowi: „jeśli ładnie ułożysz wszystkie klocki w pudełku, opowiem ci coś ciekawego“, albo: „dostaniesz cukierek“. I wtedy mały z zapałem układa, nieraz aż języczek wysunie z przejścia — mógłby ktoś myśleć, że to samo układanie tak go interesuje, tymczasem zawzięte skupienie wywołuje myśl o obiecany opowiadaniu czy cukierku. James (Pogadanki Psychologiczne)¹⁾ twierdzi, że „każdy przedmiot, niezajmujący sam przez się, staje się zajmującym wtedy, gdy się skojarzy z przedmiotem budzącym zainteresowania wrodzone. Dwa przedmioty skojarzone zrastają się ze sobą: część zajmująca przelewa swe zalety na całość; tym sposobem rzeczy niezajmujące przejmują zdolność zainteresowania od innych. Metoda takiego pośredniego wzbudzania zainteresowań jest często stosowana przy nauczaniu, ale i w przedszkolu możemy się nieraz nią posłużyć, np. przygotowując z dziećmi pomoce do interesującej zabawy i przedstawienia.

Aby wychowawczyni umiała skupić uwagę dzieci, musi po pierwsze poznać dobrze ich zainteresowania, by na nich oprzeć rozkład zajęć. A zainteresowania dzieci w wieku przedszkolnym są bardzo różnorodne i bardzo żywe. Dziecko ćwiczy swoją sprawność, stara się opanować materiał, z którym ma do czynienia. Oto przykład chłopca o bardzo rozproszonych zainteresowaniach, który na niczym nie umie skupić dłużej uwagi. Jest to znowu obserwacja jed-

nej z uczennic Państw. Seminarium dla Ochrociarek: „Do sali, gdzie bawią się dzieci starsze, wchodzi Wojtuś (jest z grupy młodszych). Bierze krzeselko, staje na nim i ściąga z półeczki samolot ulepiony z gliny. Pani mu tłumaczy, że nie można tego brać, ale on mówi coś niezrozumiałego i upiera się. Wtem zobaczył dziewczynkę z lalką. Wybiegł na salę, usiadł w pokoiku lalek i bawi się lalką. Układa ją do snu, mówi coś do siebie, ogląda ubranie, w końcu kładzie ją i bierze bębenek. Klockiem uderza w bęben, mówi przy tym jakieś niezrozumiałe słowa. Dzieci w tej samej sali chodzą kołem, Pani gra, a on w dalszym ciągu przykucnięty, uderza klockiem w bęben. Znudziło mu się to w końcu. Zostawił wszystko na podłodze, a sam zaczął się wspinać na drabinkę. Ciągłe wchodził, zwieszał się i schodził. Zauważył na fortepianie jakieś rysunki. Wszedł na krzesło i zaczął oglądać, mówiąc: „Maszyna jedzie, maszyna, maszyna, jedzie, jedzie, jedź...“ Na fortepianie zauważył drugi bęben, ściągnął go i maszerując, uderzał pałeczką w takt. Obserwacja trwała około 10 minut — a jak wieloma różnorodnymi czynnościami zajmował się w tym czasie Wojtuś. Jest to typowy przykład dziecka, nie umiającego skupić uwagi, nie przystosowanego jeszcze do zabawy w gromadzie i bardzo egocentrycznego. Jednocześnie widzimy tu pewne samorzutne ćwiczenia: ruchowe na drabinkach, rytmiczne w marszu z bębniem, mowne w czasie oglądania rysunków. Wojtuś nie uważa dlatego, że jeszcze się tego nie nauczył, zaczął do przedszkola cho-

¹⁾ Cytowane według R. Uzdańskiej „Dzieci nieuważne“.

dzieć nie dawno. Nieuwaga jego minie, gdy Wojtuś będzie nieco starszy i przyzwyczai się do nowego otoczenia i zajęć grupowych.

U dzieci nieco starszych spotykamy nieraz, gdy się czymś zainteresują — duże napięcie uwagi. Od zajęcia, pozornie zupełnie nieciekawego, trudno je oderwać. Oto przykład, znowu ze zbiorów Kursu III: „Ogródek. Piaskownica. W obu rogach grupki dzieci. Na środku siedzą cztery dziewczynki. Ja siedzę z boku, widzę, że całe są pochłonięte zabawą. Kopia piasek. Wysypują mokry i noszą go małym kubelkiem. Krysia jest najstarsza. Siedzi poważna, nie mówi. Czasem tylko przygryza wargi. Odeszła. Stoi i przygląda się robotcie innych dzieci. Wróciła. Znowu kopie. Przerzuca piasek przez kufel (dziurawą). Ma spokojną buzię, minę pogodną. Reszta dziewczynek siedzi równie spokojnie. Miecia siedzi i tylko przesypuje piasek z ręki do ręki. Dziwne, jak mogą siedzieć tak spokojnie, podczas gdy obok grupka dzieci młodszych bawi się hałaśliwie w „kółko graniaste“; dźwięczy piskliwy szczebiot dziecięcy: „a my wszyscy bęc...“ Któreś trąciło Krysę. Spojrzała niechętnie, skrzywiła się. Ale nie powiedziała nic. Siedzi spokojnie i cierpliwie wybiera piasek. Poszła z kubelkiem do grupy siedzącej z lewej strony, podała kufel dziewczynce z krótkimi, płowymi warkoczykami. Stoi milcząca. W tej chwili koło niej przeleciała piłka. Poruszyła się, uśmiechnęła, złapała piłkę. Odeszła. Biegnie, śmieje się“. Obserwacja trwała prawie pół godziny. Widzimy, że skupienia dziewczynki

nie przerywa hałaśliwa zabawa innych dzieci, a potrącenie wywołuje tylko skrzywienie, ale pracy nie przerywa. Dopiero piłka odwraca jej uwagę od ważnego zajęcia — przekopywania piasku. Widocznie robiła w tym czasie doświadczenia, o których nie wiemy.

Dziecku, zajętemu jakąś pracą czy zabawą, nie należy przeszkadzać — pisze słusznie R. Uzdańska, nie zasypywać pytaniami, nie pomagać bez potrzeby, nie narzucać innych zabawek. „Doskonałym środkiem, rozwijającym w dziecku nawyk do koncentrowania się, są gry i zabawy przedszkolne, jak np. budowanie z klocków, układanie barwnej mozaiki, loteryjka obrazkowa, wycinanki, przeplatanki, robótki z koraliaków i wiele innych powszechnie znanych gier i zajęć wymagających pewnej cierpliwości i koncentracji. Materiał ten jest dla dziecka ciekawy, praca przyjemna, potrafi więc ono usiedzieć na miejscu dosyć długo, skupiając się nad swym zajęciem. Oto środki, które zaleca autorka powyższej książeczki w celu wyrabiania zdolności skupiania się. A następnie dodaje: „Faktem jest, że dzieci, które przeszły przez przedszkole o wiele lepiej dają sobie radę w pierwszych latach nauki, niż te, które w przedszkolu nie były. Dzieje się to nie tylko dlatego, że dzieci te są lepiej „rozwinęte“, ale i dlatego, że umieją lepiej pracować, że są przyzwyczajone do koncentrowania się.“

Ze wszystkiego, cośmy powyżej pisali, widzimy, jak bardzo stopień uwagi zależny jest od stopnia zainteresowania. Na nim właśnie powinna

wychowawczynie budować całą swoją pracę, jeśli chce mieć jak najmniej dzieci nieuważnych.

Trudno w tak krótkim artykule wyczerpać wszystkie zagadnienia, związane z problemem kształcenia uwagi i zapobiegania trudnościom, wynikającym z jej rozproszenia.

Chciałam tu tylko zasygnalizować pewne zagadnienia, najwięcej powie każdej wychowawczynie czy matce własne doświadczenie i intuicja, bez której nic o dziecku naprawdę nie można wiedzieć.

mgr E. Rybicka.

O KATARZE I KASZLU

Wilgotne dżdżyste powietrze zimowe występujące niestety w naszym klimacie w ciągu prawie całego sezonu zimowego sprzyja w wysokim stopniu powstawaniu katarów i kaszlu. Te zaburzenia chorobowe mogą być dla dzieci w wieku przedszkolnym nieraz bardziej niebezpieczne niż dla ludzi dorosłych.

Katar jest to zapalenie błony śluzowej nosa. Nos jest ważnym narządem oddechowym, a zarazem bramą wejściową dla rozmaitego rodzaju zarazków i zanieczyszczeń, stanowi on bowiem punkt wejścia dla różnych chorób. Budowa i czynności jamy nosowej są odpowiednio przystosowane do zapobiegania tym szkodliwościom. Cała jama nosowa jest wysłana błoną, na powierzchni której znajdują się komórki pokryte ruchomymi mikroskopowymi włosczkami tzw. migawkami, które pozostają w ciągłym ruchu w kierunku ku zewnętrznym otworom nosa. Poza tym jest jeszcze w jamie nosowej kilka owalnych wypukłości zwanych muszlami nosowymi.

Z jednej strony powietrze wdychane, zanim dostanie się do płuc, ulega

oczyszczeniu — kurz, brud i większa część bakterii zatrzymuje się na muszlach i ruchem migawkowym wydostaje się wraz z wydzieliną nosową na zewnątrz, z drugiej strony powietrze zimne ulega ogrzaniu przy przeciskaniu się przez kanały pomiędzy muszlami. Mechanizm nosa może więc być porównany do filtra, w którym zatrzymują się zanieczyszczenia, mogące przynieść szkodę organizmowi. Jeżeli urządzenie to zostanie uszkodzone, lub przeciążone (w powietrzu przepelnionym kurzem lub dymem), wówczas przychodzi do zakażenia błony śluzowej i powstaje katar. Zakażenie to rozszerzając się może obejmować tylko sąsiednie odcinki i wtedy mamy do czynienia z zakażeniem miejscowym, lub rozszerzając się drogą krwi opanowuje cały organizm i wtedy mamy ogólny stan kataralny.

Początek zakażenia występuje w postaci ogólnie znanych objawów. Powstaje ból głowy, swędzenie w nosie, kichanie i zaraz potem wypływ z nosa początkowo nieznaczny koloru jasnego, który w biegu rozwoju nabiera charakteru ropnego i nawet krwawego.

Błona w nosie jest zaczerwieniona, obrzękła, występuje uczucie suchości w nosie i zatkanie. Dziecko chcąc przynieść sobie ulgę odchrząkuje i oddycha ustami, a przez wrowadzenie zimnego powietrza wprost do gardła jeszcze pogarsza sprawę, narażając się na chorobę gardła. Jeśli przy katarze nosa wydzielina jest obfita, wówczas skóra otaczająca, wargę górną, czasem i cała twarz jest obrzękła i czerwona; przy podrażnieniu wydzielina powstawać mogą krostki i ranki na skrzydełkach nosa, wardze górnej a nawet i na twarzy, co miewa najczęściej miejsce u dzieci tzw. skrofulicznych. W wypadkach lekkich bez żadnych powikłań kichanie i swędzenie ustępują już na drugi czy trzeci dzień, wydzielina z nosa staje się obfitsza, gęsta, bladożółtawa i po kilku dniach bez żadnego leczenia katar przemija. Przy tego rodzaju katarze nie powinno się nie tylko kłaść dziecka do łóżka, ale nawet nie trzeba go przetrzymywać w domu. Wprost przeciwnie, nie tak dobrze nie leczy kataru jak czyste świeże powietrze, unikać tylko należy nagłych zmian temperatury i kurzu oraz dymu. Suchość w nosie i ranki w okolicy nosa należy smarować bórnią wazeliną. Wprowadzenie tejże maści na zapałce owiniętej watą do kanałów nosowych usuwa też uczucie suchości. Gorzej się sprawa przedstawia kiedy katar trwa bardzo długo, albo też często w krótkich odstępach czasu powtarza się, mamy wtedy bowiem do czynienia z tzw. katarzem przewlekłym, czyli chronicznym, wynikającym z przyczyn głębszej natury. Już sam wygląd nosa jest niejednokrotnie wskaźnikiem istniejącej choroby nosa. Specjalną budowę nosa

spotykamy przy tzw. adenoidach czyli polipach, jest on wtedy u nasady swojej rozszerzony jakby zgrubiały, usta są wtedy też charakterystycznie obrzęknięte i stale otwarte. Wygląd ogólny takiego dziecka wzbudza przypuszczenie co do niedorozwoju umysłowego i rzeczywiście przy niedostatecznym oddychaniu, wskutek zatkania nosa, przychodzi do niedostatecznego odżywiania mózgu świeżą krwią co powoduje ospałość, apatię i brak możliwości skupienia uwagi. Anormalne, niesymetryczne ułożenie przegrody nosowej pociąga też za sobą skłonność do katarów, podobnież i przerost, to jest nie normalne powiększenie muszli nosowych. Wszystkie te niedokładności mogą być i powinny być usunięte na drodze operacyjnej. Niektóre choroby ogólne, jak krzywica czyli angielska choroba uspasabia też do częstych katarów o charakterze raczej przewlekłym, także syfilis, kiła, czyli lues odziedziczony po rodzicach, na skutek którego powstaje tzw. nos siodełkowaty, zapadnięty u swojej nasady, jest powodem długotrwałych, przewlekłych katarów rozpoczynających się już w wieku niemowlęcym. Mało znaczący i niewinny katar może się stać niekiedy poważny w skutkach. Zakażenie błony śluzowej nosa może przejść na sąsiednie odcinki i spowodować katar spojówek ocznych, stąd światłowstręt, łzawienie i uczucie palenia w oczach. Może nastąpić zapalenie jamy w kości czołowej z bólem i uciskiem czoła, lub zapalenie takiejże jamy w szczękę górną z tępym bólem w okolicy policzków i na podniebieniu. Często dołącza się katar trąbki prowadzącej z gardła

do ucha, powodujący ból i szum w uszach oraz osłabienie słuchu.

Niektóre choroby wysypkowe wieku dzieciennego rozpoczynają się jako katar nosa i to szczególnie podczas epidemii mieć należy zawsze na uwadze. Specjalnie pamiętać należy o odrze, która zawsze tak się rozpoczyna. Grypa czyli influenza także na początku wykazuje objawy kataralne. To też o ile występuje gorączka, należy koniecznie dziecko położyć do łóżka i zastosować środki napotne, najlepiej w postaci gorącej herbaty z sokiem malinowym.

Katar nosowy rzadko ogranicza się do jamy nosowej, przeważnie powoduje on jednocześnie zajęcie gardzieli i w związku z tym kaszel.

Nie ma dziecka, które by w dzieciństwie swoim nie kaszłało. Kaszel jest zawsze objawem chorobowym i bywa różnego rodzaju, zależnie od tego jest mniej lub więcej niebezpieczny. Na tle kataru powstaje najczęściej kaszel krótki ostry, przypominający szczekanie psa, jest to tzw. kaszel tchawicowy powstający wskutek zakatarzenia górnej rurki przewodu oddechowego tzw. tchawicy. Bywa on nieraz bardzo męczący i uporczywy, ale nie jest niebezpieczny. Suche, świeże i ciepłe powietrze leczy go najskuteczniej, dobrze też robią płukania gardła ciepłym kwasem borowym (łyżeczkę na szklanke) z dodatkiem 10 kropli jodiny. Kaszel głębszy pochodzi zwykle z oskrzeli albo z płuc. Zależnie od tego czy przy kaszlu odrywa się flegma czy nie, mówimy o kaszlu wilgotnym lub suchym. Pierw-

szy jest bardziej męczący i wszelkie leczenie sprowadzać się wtedy powinno do zastosowania środków, które ułatwiłyby wydzielanie się flegmy. Dzieci przeważnie flegmę połykają, należy je koniecznie przyuczać do wypluwania takowej, gdyż flegma ta nie jest niczym innym jak zbiorowiskiem bakterii a przez wprowadzenie ich do przewodu pokarmowego narazić się można na ciężkie zakażenie.

Kaszel głęboki suchy występuje przeważnie w początku zapalenia oskrzeli czyli bronchitu. Bardzo pomocne są w tym wypadku bańki. Kaszel płucny mokry, kiedy kaszląc flegma łatwo się wydobywa, cechuje już rozwinięte zapalenie oskrzeli. Najgorsze są ataki kaszlu długie męczące, połączone z charakterystycznym zanoszeniem i kończące się wymiotami, cechują one bowiem zaraźliwą i długotrwałą chorobę wieku dzieciennego koklusz czyli krztusiec. Bardzo podejrzanym też jest o ile dziecko bez widocznej przyczyny w ciągu dnia pokasłuje kaszlem suchym nie odpluwając, o ile jednocześnie chudnie, nie ma apetytu i często ma gorące rączki i główkę, to trzeba niezwłocznie skierować takie dziecko do prześwietlenia promieniami Roentgena, gdyż budzi to podejrzenie co do gruźlicy. W każdym zresztą wypadku kaszlu trzeba zastanowić się nad przyczyną, która go wywołała i czym prędzej taką usunąć, gdyż każdy kaszel męczy i wyczerpuje organizm dziecięcy.

Dr Felicja Łuniewska.

WYNIKI ANKIETY W SPRAWIE NAUCZANIA PIOSENEK I UMUZYKALNIANIA DZIECI W PRZEDSZKOLU

Odpowiedzi na ankietę, ogłoszoną w Nr 6-tym „Wychowania Przedszkolnego“ nie są tak liczne, jakby tego można było oczekiwać. Dowodzi to z jednej strony niewielkiego zainteresowania ważną sprawą poruszoną w ankiecie, a z drugiej — braku dostatecznego przemyślenia i pogłębienia tego zagadnienia przez panie wychowawczynie i pochodzącej stąd trudności wypowiedzenia się na ten temat. W każdym razie otrzymane od nich wiadomości dały pewien materiał orientacyjny, gdyż wykazały wyraźnie trudności, z jakimi się spotykają w pracy nad umuzykalnianiem dzieci i naświetliły obraz ich postępowania muzycznego. Dzięki temu będzie można w przyszłości porównać metody, poziom i zakres pracy w naszych i zagranicznych przedszkolach.

Badając odpowiedzi na kolejne pytania ankiety, zauważyć można, że jakkolwiek pochodzą one od osób, które posiadają zawodowe przygotowanie, jednak świadczą o tym, że wszystkie te osoby zdają sobie sprawę ze swych braków. Dotyczą one umiejętności używania i opanowania głosu i instrumentów, transponowania piosenek i innych działów wiedzy muzycznej; w dziedzinie zaś metodyki — trudności w kształceniu słuchu, poczucia rytmu i niekiedy nauczania piosenek. Zarówno osoby, które niedawno ukończyły Seminarium i napotykały trudności przy

praktycznym zastosowaniu wskazówek tam udzielanych, jak i te, które już dłuższy czas pracują i chcą zapoznać się z nowymi metodami i odświeżyć repertuar piosenek — wszystkie pragną uczestniczyć w kursie, któryby pozwolił im wyrównać swe braki. Termin ewentualnych Kursów jest sprawą sporną. Te panie, które pracują w Warszawie, chciałyby dokształcać się w ciągu roku szkolnego, inne zaś — w czasie wakacyj.

Przy określaniu najlepszego sposobu nauczania piosenek (pyt. Nr 6) ujawniają się rozbieżności, pochodzące stąd, że niektóre wychowawczynie stawiają na pierwszym miejscu treść piosenki, inne zaś — jej melodię. Wynikają stąd cztery różne sposoby nauczania. 1) Wychowawczynie, traktująca piosenkę tylko jako ilustrację pogadanki czy opowiadania, zaznajamiania dzieci najpierw z tekstem, po tym dopiero z melodią. 2) Wychowawczynie śpiewa od razu całą piosenkę, a dzieci ją stopniowo powtarzają. 3) Wychowawczynie śpiewa piosenkę na zgłoskę *la*, dzieci powtarzają ją w ten sam sposób, później uczą się wierszyka i śpiewają całość. 4) Wychowawczynie gra kilkakrotnie melodię, potem śpiewa piosenkę, dzieci za nią powtarzają, a na koniec wykonują same z akompaniamentem instrumentu.

Różnorodność sposobów nauczania wpływa również na sąd o ich skuteczności. Jedne panie uważają, że

można dobrze nauczyć piosenki tylko głosem, inne, że tylko przy pomocy instrumentu, jak fortepian, mandolina itp.

Materiał piosenek czerpany jest w przedszkolu ze wszystkich dawnych i nowych łatwiejszych śpiewniczków, jakkolwiek i te są przeważnie przeznaczone dla niższych klas szkoły powszechnej. Piosenki te nie zawsze odpowiadają poziomowi dzieci z przedszkola, albo są zbyt znane, częstokroć więc wychowawczynie muszą same „kombinować“ nowe, dorabiając słowa do znanych melodyj, albo dobierając melodie do odpowiednich wierszyków. Praca ta jest nużąca i zabiera sporo czasu, a przy braku specjalnych w tym zakresie zdolności — wydaje mierne rezultaty. Nic dziwnego, że panie wychowawczynie czekają niecierpliwie na pojawienie się nowego śpiewnika, a tymczasem wyliczają tematy, na które brak piosenek. Okazuje się, że potrzebne są piosenki o treści religijnej, etycznej, fantastycznej i humorystycznej, oraz takie, które nadają się do zabaw, gier, inscenizacyj przedstawień, albo też mają za treść: pracę domową, zajęcia w przedszkolu, rzemiosła, zwierzęta, jarzyny, kwiaty itp. Jak widać dezyderaty obejmują wszystkie niemal dziedziny, dowodzą więc, że dawne piosenki, uwzględniające podobne tematy, są już zbyt często ośpiewane.

W związku z pytaniem Nr 10 znajdujemy stwierdzenie wyraźnego postępu po roku pracy w wykonywaniu piosenek przez dzieci. Nie widać go tylko u najbardziej słuchowo upośledzonych.

Indywidualne badanie muzykalności dzieci nie jest ogólnie rozpowszechnione, może z powodu trudności, jakże przedstawia. Stosuje się je niekiedy na tak nazywanych „koncertach“, z okazji których śmielsze dzieci śpiewają same na ochotnika, a potem inne są wywoływane dla sprawdzenia ich postępu w samodzielnym wykonywaniu piosenek i ćwiczeń. Dzieci obdarzone najslabszym słuchem są najczęściej umieszczane obok najzdolniejszych, aby mogły z nich brać przykład. Te ostatnie bywają też wykorzystywane przy nauczaniu nowych piosenek, których melodie podchwytują łatwiej i prędzej od innych, oraz przez powierzanie im zadań solowych w piosenkach i zabawach.

Pytanie Nr 14, obejmujące najważniejszy i najciekawszy niemal dział pracy, nie znalazło należytego oddźwięku. Niektóre osoby sądziły, że do pracy nad rozwinięciem poczucia rytmu, słuchu i głosu niezbędne są specjalne pomoce, inne zaś dały odpowiedzi twierdzące, lecz nie sprecyzowały używanych sposobów prócz ogólnie znanych, jak: śpiew chóralny, rozpoznawanie granych lub nuczonych urywków piosenek, przysłuchiwanie się grze lub śpiewowi wychowawczynie w czasie zajęć cichych.

Aczkolwiek ankieta nie wywołała na razie szerszego zainteresowania, to jednak bezwzględnie przyniosła pożytek, kierując uwagę pań wychowawczyń na ważne, a często zaniedbywane momenty pracy i szereg zagadnień, do których odnosiły się dosyć biernie. Materiał, którego ankieta dostarczyła, pozwala już na wysnucie pewnych ogólnych wniosków.

Wychowawczynie pragnęłyby rozszerzyć swe wiadomości formalne i metodyczne, uczyłyby się chętnie gry na jakimś łatwym instrumencie, któryby im pomógł przy prowadzeniu śpiewu. W swym dążeniu do umuzykalnienia dzieci w przedszkolu czynią pewne pożyteczne obserwacje i dążą do określonych wyników; stwierdzają potrzebę opracowania nowych śpiewników, w których uwzględniono by szereg wyżej wymienionych tematów w ilustracji muzycznej przystępnej dla dzieci i odpowiadającej ich upodobaniom. A jak wiadomo dzieci lubią piosenki o skocznym rytmie i prostej, łatwo uchwytniej i barwnej melodii.

Nie wystarcza jednak stwierdzić potrzeby — trzeba dążyć też do ich realizacji. Wychowawczynie mogą się do niej przyczynić, starając się o zorganizowanie kursów i o wydanie nowego śpiewnika. Jego wartość metodyczna i artystyczna, oraz jego zastosowanie do potrzeb dziecka zależą będą od doboru tekstów i melodii. Wybór wierszyków nie może być

pozostawiony muzykowi, ale osobom, które stykają się bezpośrednio z dzieckiem, znają jego duszę, zainteresowania, potrzeby. I właśnie w tej sprawie panie wychowawczynie mogą odegrać czynną i ważną rolę, rozpożyczając zbiorową pracę nad gromadzeniem materiałów. Gotowy zbiór tekstów oceniony i uzupełniony przez specjalną komisję może być dopiero powierzony muzykowi, czy też muzykom, którzy zajmą się stroną muzyczną śpiewnika.

Jeżeli sprawa ta zainteresuje ogół pań wychowawczyń tak, jak na to zasługuje i dostateczny zasób wierszyków, odpowiadających wszelkim potrzebom życia w przedszkolu, zostanie nadesłany do Państwowego Seminarium dla Wychowawczyń, wówczas pierwszy etap pracy będzie dokonany i znajdą się z pewnością sposoby i środki dla urzeczywistnienia projektu stworzenia nowego śpiewnika, który ułatwi i urozmaici zajęcia w przedszkolu.

J. Wierzińska.

CZY WIECIE?

(Garść wiadomości przyrodniczych dla wychowawczynie).

1. Czy wiecie, że wiosna kalendarzowa zaczyna się ze zrównaniem dnia z nocą dnia 22 marca, a pierwsza fenologiczna pora wiosny — przedwiośnie, z chwilą gdy kotki leszczyny pokryją się żółtym pyłkiem pręcików, gdy białe dzwonki przebiśniegu wychylą się znad czarnej ziemi, a na skraju lasu niebieszcą się przylaszczki.

2. Czy wiecie, że gdy lody puszczają na rzece, grożą ludności powódzie z powodu tworzących się zatorów. Przebudzone ze snu zimowego owady chronią się przed powodzią na drzewa, a drobne zwierzątka uciekają z nadbrzeżnych nizin na górne grunta.

3. Czy wiecie, że spośród ptaków przylatują do nas pierwsze skowronki,

szpaki i czajki. Przy powrocie mrozów cierpią one głód, a zwłaszcza ginie wiele skowronków. Starają się one dostać poprzez śnieg do ozimin lub innych młodych roślinek, szukają miejsc wygrzebanych w śniegu przez kuropatwy ale nie zawsze im się to udaje. Dopiero z nadejściem dni cieplejszych skowronkom dobrze się dzieje, a owady stają się głównym ich pożywieniem.

4. Czy wiecie, że skowronki gnieźdzą się na ziemi, i że wybierając sobie miejsce na gniazdo, samce waleczą ze sobą o teren wybrany z wielką zaciętkością. Atakują się dziobem i skrzydełkami, tarzają się po ziemi i biją, dopóki słabszy nie ustąpi z pola walki. Na naszych polach mogłoby się gnieździć i wyżywić znacznie więcej skowronków, gdyby te ptaki były zgodniejsze.

5. Czy wiecie, że oprócz skowronka polnego gnieździ się w niektórych okolicach Polski skowronek borowy czyli leśny. Lubi on suche lasy sosnowe.

6. Czy wiecie, że skowronek śpiewa w dzień w locie, a w nocy siedząc na kamieniu lub na grudce ziemi.

7. Czy wiecie, że stary bocian wraca zawsze do swego dawnego gniazda i tam oczekuje na bocianicę. Przy naprawie gniazda bociany przede wszystkim podwyższają i umacniają boki gniazda, aby młode z niego później nie wyleciały.

8. Czy wiecie, jak bociany karmią swoje pisklęta? Stary bocian przynosi pęk siana, rozkłada go na gnieździe i wypluwa nań przyniesiony pokarm, który pisklęta chciwie dziobkami zgarniają.

9. Czy wiecie, że bociany nie trawia sierści i kości zjedzonych zwierzątek, ale części te zbijają się w ich żołądku w galękę, którą wypluwają. Dookoła gniazda znaleźć można te galęki, tzw. zrzutki.

10. Czy wiecie, że młode bocianięta mają dzioby i nogi barwy czarnej i dopiero po kilku miesiącach nabierają one pięknej barwy czerwonej.

11. Czy wiecie, że bociany nie mają zbyt silnych mięśni i nie mogą długo bić skrzydłami, dlatego w czasie dłuższych przelotów korzystają z ciepłych prądów powietrza. Nagrzane powietrze nad ziemią pomaga bocianowi do wzniesienia się w górę, skąd bocian ślizgowym lotem zsuwa się w pewnym kierunku i szuka ponownie miejsca z ciepłym prądem powietrza. Dlatego to bociany wzbijają się wysoko i odbywają dalsze podróże w godzinach południowych między 10-tą rano a 4-tą po południu.

12. Czy wiecie, że jaskółka dymówka lepi swoje gniazdo tylko wewnątrz budynków, w stajni, w oborze, czasem w starych wieżach lub ruinach, a jaskółka oknówka zawsze nazewnątrz pod okapem dachu, nad oknem.

13. Czy wiecie, czym się różni gniazdo jaskółki dymówki od gniazda oknówki? Tego wam, drogie czytelniczki, nie powiem, zaobserwujcie same.

14. Czy wiecie, że jaskółka oknówka jest najgorszym piechurem spośród wszystkich jaskółek. Nogi jej służą tylko do czepiania się gniazda.

15. Czy wiecie, że jaskółki odlatujące od nas na zimę spędzają nocę w trzcinach nad brzegiem wód, gdyż tam się czują bezpieczne. Stąd powstała lu-

dowa legenda, że jaskółki przesypiają zimę na dnie jezior, skręcone w wianki.

16. Czy wiecie, że jaskółka może przelecieć 40 km na godzinę.

17. Czy wiecie, że oprócz jaskółki dymówki i oknówki żyją u nas jaskółki brzegówki, które się gnieźdzą nad rzekami i nad morzem. W stromych brzegach i urwiskach wygrzebują one z trudem nory, dochodzące do 2 m długości. Grzebią nóżkami, wydziobują grudki piasku i ziemi, a wymiatają je twardymi piórkami, które, niby miotelki, wyrastają im na nogach nad tylnym palcem.

Niekiedy stromy brzeg rzeki lub morza podziurawiony jest jak sito.

gdyż brzegówki żyją licznymi koloniami.

18. Czy wiecie, że o wędrówkach ptaków, a mianowicie: szybkości ich lotu, miejscach wypoczynku i pobytu podczas zimy, dowiadują się uczeni, nakładając ptakom na nogę lekką aluminiową obrączkę. Na obrączce wyryty jest numer i adres. Pod tym numerem zanotowane są w odpowiedniej księdze data i miejsce, skąd ptak pochodzi. Ponieważ wiele ptaków ginie podczas przelotów, i nieraz założona obrączka wraca do rąk przyrodników, to wędrówki ptaków zostały w ten sposób dość dokładnie poznane.

Dr W. Daszewska.

Z DZIENNIKA WYCHOWAWCZYNI PRZEDWIOŚNIE NA WSI

Mam przedszkole w jednej z najuboższych wsi na Kurpiach. W zimie dzieci prawie nie wychodzą z domu z powodu braku obuwia. Z konieczności ferie w przedszkolu musiały być przez styczeń i luty.

Przedszkole ufundowało miejsce-wie leśnictwo i często przychodzi nam z pomocą.

I dzieje się tu rzecz może nigdzie nie praktykowana: dzieci szkolne i starsze z przedszkola w połowie dostarczają rodzicom środków do życia.

Wioska jest na skraju lasu, który przechodzi w puszcę.

Od wiosny do późnej jesieni dzieci chodzą gromadą do lasu i zbierają—stosownie do pory roku—wszystko, co się da spieniężyć: jałowiec, liście borówek, jagody, poziomki, mali-

ny, jeżyny, grzyby, orzechy, żołądzie, buczyne, jarzębinę, żubrówkę itp., a przede wszystkim szyszki (na zasiew lasu).

Z miasta przyjeżdża przekupień i skupuje to wszystko. Tylko szyszki zabiera leśnictwo, i najlepiej płaci.

To zbieranie, wyszukiwanie tak zespoliło dzieci z lasem, że interesują się każdym przejawem jego życia.

W lecie i ja ze swymi dziećmi dużo czasu spędzam w lesie i przekonałam się, jak śmiało zachowują się na tym terenie i jak je tam wszystko zajmuje.

Od samego przyjazdu do tej wsi skrętnie zapisuję wszystko, co mi dzieci przynoszą (co następnie stanowi temat naszej rozmowy), a dziś sama inaczej patrzę na przyrodę i coraz bardziej się nią interesuję.

A w lesie, na polu nie mniej jest wydarzeń, niż w mieście.

Da się zaobserwować wśród zwierząt przykłady wielkiej zmyślności, zabawy, walki, współdziałania, napaady rozbójników.

My, ludzie z miasta nie potrafimy tak dobrze zauważyć nowego ptaka lub motyla, zjawiających się na wiosnę, a przed wzrokiem dzieci wsi, nie ukryje się żadne zajście, żadne nowe zjawisko, żaden nowy przybysz.

Kartki z dziennika — marzec i kwiecień. Przedwiośnie.

Nasz rok rozpoczyna się nie zimą, lecz wiosną — 1-go marca. Przystępujemy z dziećmi do zajęć, kiedy słońce jaśniej już świeci i wszystko dokoła budzić się zaczyna. Przedwiośnie. Dzieci jakoś poweselały, znudziło im się przez zimę siedzieć w chacie.

Teraz każde, przyszedłszy do przedszkola, przynosi mi jakąś nowinę.

— Śnieg taje i taje — będzie mokro...

— A na górze już wcale nie ma śniegu...

Jak tylko przyjdzie odwilż, natychmiast wyłazi niecierpliwy drobiaz: żuki, liszki, boże krówki i inne stworzonka. Nie uchodzi to uwagi dzieci, tymi wiadomościami zawsze się dzielą ze mną. Wynajdą sobie wolny od śniegu kącik i przyglądają się, jak ten drobiazg urządza sobie spacer: prostuje nóżki, skrzydełka... Jak tylko nadejdzie mróz, spacer się kończy i całe towarzystwo chowa się znów we mchu, w trawie, lub ziemi.

W lesie leży płatami gdzieś gdzie śnieg — ale już dzieci tam za-

glądały nieraz i przyniosły mi parę kwiatków śnieżyczek.

Najbardziej interesują się dzieci ptakami przelotnymi. Już słyszały śpiew skowronka — tirlitiri... prawda, że ładnie śpiewa i tak ciągle, długo. — A czajka, to tylko zawoła głośno — kiwi.. i już... Prawda pani? Zięby też się odzywają — to budują, to sobie gniazda naprawiają.

— One lubią wracać do dawnych gniazd. Chłopak ze szkoły, Walek, mi to powiedział, pokazał mi gniazdko na drzewie.

— A czasem się kłóca... i biją... widziałem, sam widziałem.

Gawrony spacerują po drogach. O nich to najwięcej słyszę od dzieci, niemal co dzień coś mi donoszą, jak się zachowują przy budowie gniazd, jak sobie wykradają materiał budowlany, jak hałasują na całej okolicy.

Powiedziałam raz dzieciom zagadkę: „Fruwa ciężko, czarna, zła; ciągle krzyczy: „kra, kra, kra“. — Zgadły, i teraz często powtarzają.

Śnieg pod wpływem dni słonecznych szybko tajał, wody rozlały szeroko, utworzyły się małe jeziora. Powódź porobiła wielkie szkody mieszkańcom łąk i lasów.

Dzieci doskonale wiedzą o zwierzętach, które mieszkają na powierzchni ziemi i pod ziemią: zające, myszki, krety, jeże...

Wody zalały ich mieszkania, musiały uciekać i temu się dzieci przyglądały, a często przyglądaliśmy się razem. Widzieliśmy, jak kret płynął po łące, zalanej wodą i podziwialiśmy, jakim jest dobrym pływakiem. Widocznie woda dostała się do jego

korytarzy i zalała mu mieszkanie podziemne. Dopłynął do brzegu.

— Jak to koślawo chodzi — robi uwagę któryś — bo ma łapy wywrócone.

Po chwili skrył się w ziemi, znalazł suche miejsce i wykopuje sobie nowe korytarze.

Malutka ryjówka wyskoczyła z noruki i wgramoliła się na krzak, siedzi i czeka, aż woda spadnie. — Każdy ratuje się przed powodzią, jak umie.

— Ale chyba sporo zwierząt zginie — powiadam.

Na ten temat dzieci dużo mówiły.

— Może niektóre nie umieją pływać. Widziałam mysz zdechłą, pod lasem.

— Może które spało, a tu chlusnęła woda i zatopiła je...

— I to się zdarza.

Któregoś dnia wyłowiły dzieci z wody gniazdko. Domyśliliśmy się, że to było gniazdko pliszki. Dzieci ją znają. Jest u nas wyjątkowo dużo pliszek, dzieci nazywają je „trzęsionki“.

— Pewno ta biedaczka uwiła sobie gniazdko w ziemi nad strumykiem, może i jajeczka składać zaczęła — a tu wszystko woda zabrała.

— Ale ona nie utonęła, bo umie fruwać.

Po powrocie do domu opowiadałam dzieciom, jaką to krzywdę powódź czasem wyrządza ludziom tam, gdzie rzeki wzbierają.

Gdzie wody spłynęły, tam rozkwitł bujnie kaczeniec.

W miarę tego, jak się rośliny rozwijają, dostają stale od dzieci bukieciiki: podbiału, przylaszczek, sasa-

nek itp. Umówiłam się z nimi, żeby nie mieszały różnych gatunków kwiatów, a robiły wiązanki z jednakowych. I niech mi na razie kwiatów nie pokazują, niech mi tylko, coś o nich powiedzą, a ja się postaram zgadnąć. Np. biały... buja się, jak dzwoneczek... pachnie...

— Śnieżyczka. Zgadłam.

— Żółty... gruby, napęczniały... — A gdzie go znalazłeś? — Na łące — kaczeniec.

I wtedy zabieram kwiatek i kładę do wazonika.

Obecnie na każdym stoliku przed dziećmi stoi wazonik, lub buteleczka z wiosennymi kwiatkami. I co dzień rano wymieniamy nazwy wszystkich kwiatków, czasem zwracając uwagę na ich własności.

Kwiecień. Dziś śnieżyca do nas wtargnęła, ale nie na długo. Po chwili znów słońce zabłysnęło i było ładnie. „Kwiecień plecień wciąż przeplata, trochę zimy, trochę lata“.

Dokoła naszego podwórka jest kilka krzaków, mamy więc możliwość obserwowania, jak się rozwijają pączki.

Z powodu wczesnych Świąt Wielkanocnych, cała uwaga dzieci jest zwrócona na przygotowanie palemek.

Dzieci szkolne naprzynosiły nam gałęzi wierzby, liści borówczanych, jałowca i pióropuszy trzecinowych. I cały tydzień fabrykowaliśmy „palmę“ (przy mojej pomocy). A było tego nie mało: dla całej służby w lesnictwie, dla rodziców i każde z dzieci musiało mieć też dla siebie.

Pióropusze ufarbowaliśmy. I w każdej palemce, stosownie do miejscowych zwyczajów musiał też być jałowiec i liście borówczane i pióro-

pusze. Dodaliśmy od siebie kwiatki bibułkowe, które nauczyliśmy się robić wspólnie, a co w ich oczach bardzo podniosło wartość palemek.

W Niedzielę palmową leśnictwo ofiarowało wóz drabiniasty i cała gromada dzieci z palemkami pojechała do kościoła.

Kwiecień przyniósł nam więcej różnaitości. Podczas Świąt Wielkanocnych nawet dzieci nie wytrzymały i wpadały coraz z jakąś nowiną.

— Proszę pani, prędzej! Niech pani idzie zobaczyć!... Dziłkie gęsi leca!... Dziłkie gęsi!... One daleko opadną, nie u nas. — Żaby obudziły się w stawie, tak kumkają głośno. Któryś przyniósł mi motylka-cytrynka. Wyjaśniłam, dlaczego nie należy łapać motylka i jaką to mu krzywdę wyrządza.

W dzień piękny słoneczny idziemy na spacer. Dzieci oświadczają, że mi pokażą, gdzie się gnieźdzą gawrony.

Po drodze opowiadają mi: — To paskudne ptaki, pani wie: one się ciągle kłóca i krzyczą. — I kradną jedno drugim to gałęzie, to pióra... — A potem się biją.

Na skraju lasu zobaczyliśmy kilkanaście dużych gniazd na drzewie. Innym razem, gdy już podeszło, poszliśmy na spacer na fiołki. Zwróciłam wtedy uwagę na niewielką wysokość tej rośliny, osłoneż z liści otaczających, na silną i miłą woń, na barwę.

Wykopaliliśmy parę krzaczków i zasadziliśmy u siebie w doniczce.

Często w lesie spotykamy dzięcioła. Dzieci go znają, zarazem zwracają uwagę na jego właściwości: jak obchodzi pień drzewa — szukając li-

szek, jak mocno się trzyma na drzewie, opierając się na twardych piórach ogona itp.

Nie raz zastanawiałam się nad tym, skąd w tych dzieciach takie zainteresowanie przyrodą. Przypuszczam, że na to składa się, między innymi prawdopodobnie i to, że dzieci wiejskie żyją daleko od miasta, nie mają żadnych innych wrażeń.

Moi wychowankowie przy tym trzymają się dzieci szkolnych w ich wycieczkach (w celu zarobkowym) do lasu, a te są odpowiednio nastawione przez swego nauczyciela, wielkiego miłośnika przyrody.

L. Klimkówna.

Białawoda.

PRZEDWIOŚNIE W MIEŚCIE.

Przedwiośnie dostarcza dzieciom na wsi ogromnej ilości spostrzeżeń w otaczającej je przyrodzie, w mieście zaś niewiele, ale tylko pozornie. Gromadzą je dzieci prawie wyłącznie na spacerze, który jest jedyną niemal okazją przebywania dzieci na otwartym powietrzu. Przechadzki wtedy bywają na ogół częste, a przy tym dzieci witają je z największą radością. Dzieci są dziwnie wesołe i podniecone, muszą biegać, skakać, krzyczeć, silnie reagują na pierwsze powiewy wiosny. Niestety, ulicą muszą iść spokojnie, w porządku, dopiero w ogrodzie wolno im biegać. Już u bram ogrodu wołają:

— Proszę pani, czy „już“?...

I cała gromada rozbiega się; z początku bez żadnego określonego celu — byle biec przed siebie. Potem

gonitwa, kto prędzej dobiegnie do ławki, do pani...

Zmęczone, rumiane, gromadzą się przy ławce, rozpinają palta — „gorąco...” „Słonko coraz silniej grzeje, bo to wiosna idzie i palta nie będą nam potrzebne”.

Wesoło bawią się dzieci na słońcu.

Pierwszy spacer w ogrodzie kończy się zwykle na bieganiu. Dopiero za drugim i trzecim razem zaczynają się dzieci rozglądać. Doszukują się zmian. Trawa gdzieś zaczyna zieleńić... Żółty kwiatek już się pokazał (podbiał). Robotnicy grabią suche liście i wywożą na taczkach w głąb ogrodu. Przekopują i spulchniają ziemię, nadają klombom różne kształty.

— Przyjdziemy tu, jak ogrodnik będzie sadził kwiaty.

Innym razem zauważyły dzieci, że uliczki w ogrodzie są ładnie wygracowane.

W dalszym ciągu wesołość nie opuszcza dzieci. Co dzień pytają, dokąd i czy pójdziemy na przechadzkę.

— Dziś pójdziemy na most, a zobaczycie coś ciekawego (lody ruszają). Widok rzeki w tej porze robi wielkie wrażenie.

Na falach unosi się kra: wielkie kawałki lodu spychają się wzajemnie. Mówię dzieciom przysłowie: „Na św. Grzegorza idzie zima do morza”.

Po paru tygodniach znów stajemy na tym samym moście, ale widok jest zupełnie inny: po rzece płyną łodzie, kajaki, przy brzegu stoją statki, berlinki.

Coraz ładniej i cieplej. W południe wychodzimy na przechadzkę do parku. Dzieci coraz lżejsze mają u-

branie na sobie, chłopcy zdejmują czapki.

Przechadzka obfitowała we wrażenia. Na niektórych krzakach rozwijają się listki. Ktoś dojrzał pierwszego motyla (admiralę). Po alejkach śmiało spacerują zięby, pozwalają blisko podejść do siebie. Przyglądamy się im bliżej. Chodzą, nie skaczą, jak wróble. Takie sobie szare ptaszki, ale na skrzydłach mają dwie białe przepaski — po nich zawsze poznacie zięby. Któreś dziecko zerwało się, by przyjrzeć się lepiej ptaszce, ale zięba podleciała, usiadła na gałęzi, rozgląda się na wszystkie strony.

Pewno w gałęziach tych drzew ma swoje gniazdo, ale nie widać, bo je dobrze umie ukryć. Ona też cieszy się ze słonka i woli spacerować po chodniku, niż siedzieć w cieniu. No, i może na ziemi znajdzie coś do zjedzenia.

Na równi z dziećmi cieszą się z wiosny wróble. Jest ich wszędzie pełno. Kręcą się bez ustanku, to się zrywają do lotu, to znów siadają na ziemi, na dachu — świergocą głośno, jakby chciały wszystkim oznajmić, że wiosna dzie i będzie im dobrze.

W dni świąteczne często dzieci wyjeżdżają z rodzicami na wieś, lub za miasto.

Po powrocie opowiadają nam: słyszały skowronka, tak ładnie śpiewał, ktoś inny zobaczył gniazdo bociana itp.

W miarę tego, jak ukazują się kwiaty wiosenne (w koszach), kupujemy śnieżyczki, sasanki, przylaszczki, stokrotki i ustawiamy w wazonikach w przedszkolu, na stolikach dzieci.

Czasem omawiamy charakterystyczne cechy niektórych roślinek, o ile dzieci same zwrócą na nie uwagę i dopytują się. Np. śnieżyczka — taki dzwoneczek... buja się... czemu? — Bo wisi na cienkiej szypułce. Sasanka ma futerko na kwiatku i listkach — to jej ciepło...

Fiołkowi przyglądają się dzieci w doniczce. Pozostanie przez czas dłuższy w przedszkolu, i będzie długo ładnie pachniał.

Celem częstych spacerów i wycieczek, tak bardzo przez dzieci pożądanym — jest poza stroną zdrowotną — obserwowanie wszelkich zmian, wywoływanych przedwiośniem.

J. K.

O SZPAKU.

Chcę opisać, jak się moje dzieci zapoznały z życiem szpaka.

Złożyły się na to nasze warunki mieszkaniowe i dopomógł nam też miłośnik ptaków, nasz stary ogrodnik.

Szpak szczególnie zainteresował dzieci, bo był jednym z pierwszych powracających ptaków; równocześnie ze skowronkiem przyleciał do nas w pierwszych dniach marca.

Taras naszego przedszkola wychodzi na piękny park, w którym dzieci spędzają dużo czasu w dni słoneczne. Wydzielono nam pewną przestrzeń (ogród należy do dworu, zamieszkałego przez właścicieli pp. K.). 8-go marca zobaczyliśmy po raz pierwszy parę szpaków, siedzących na gałązce tuż przy skrzynce, którą ogrodnik zastawił dla nich na drzewie. Wlatywały do skrzynki i wyla-

tywały raz po raz, jakby się chciały przekonać, czy będzie im tam wygodnie.

Łatwo mogliśmy się temu przyglądać z werandy. Skrzynek takich było w ogrodzie kilka. Niedługo szpaki wzbudziły wielkie zainteresowanie dzieci.

Wołały, ile razy zobaczyły ptaki, niosące sromkę, czy piórko do wyśłania gniazdzka.

Wiem, że szpaki są dosyć płochliwe, niezbyt ufnie pozwalają się zbliżyć do siebie ludziom, ale na nas jakoś były łaskawe.

Chodziły po ziemi, szukając owadów, a gdy zaczęliśmy rzucać ziarna coraz bardziej zbliżały się do naszej werandy.

Dzieci ciekawie im się przyglądały i ku wielkiemu swemu zdziwieniu zauważyły, że raz szpak ma czarne piórka z brązowymi cętkami, innym razem — zielonawe, szafirowe.

Przekonałam dzieci, że upierzenie szpaka jest czarne, lecz na słońcu ślicznie mieni się, nabierając połysku.

Po pewnym czasie szpaki zaczęły wysiadywać jajka.

Gdy samiczka siedzi w skrzynce, samiec siada na najwyższym drzewie i świegoce, nieco chrapliwie, naśladując głosy innych ptaków. Najczęściej gwizdał, jak wilga. Nie bardzo się głos jego dzieciom podobał.

W początkach mają 5 małych szpaków zaczęło wychodzić ze skrzynki. Miały piórka znacznie jaśniejsze od upierzenia rodziców, niepewnie trzymały się na gałązkach i od czasu do czasu próbowały przefrunąć na najbliższą gałązkę. To najbardziej bawiło dzieci.

Wkrótce jednak stare szpaki wraz z całą rodziną zaczęły odlatywać od nas na cały dzień i dopiero o zachodzie słońca wracały na swoje drzewo.

W czasie spaceru któregoś dnia ujrzeliśmy na łące całe stado szpaków, uwijających się pomiędzy bydłem.

Bardzo spoufalily się z bydłem: siadały na grzbiecie zwierząt i łapały muchy. Szybko migały, polując na owady, które krowy nogami wydeptały.

Przestraszone czymś, wzlatywały całą gromadą w górę, ale po chwili znów opadały na łąkę i skrzętnie szukały żeru.

I odtąd na naszych spacerach często odwiedzałyśmy pastwiska, by się przyglądać szpakom.

Nastała jesień. A tu pewnego dnia widzimy — szpaki znów do nas wróciły.

Jak dawniej, uwijają się po ścieżkach i gałęziach, świergolą, a gdy deszcz pada, chowają się do swoich skrzynek.

Jesień tego roku była ciepła i słoneczna.

Pewnego dnia siedzimy na werandzie. Każde dziecko czymś zajęte. Naraz słyszymy jakies nie bardzo wyraźne wołanie: „Dzieci“, „dzieci“. Zdziwieni malcy najpierw spojrzeli

na mnie, a potem obejrżeli się w kierunku drzew. — Co to? — pytają.

A to szpak naśladuje wyraz, który tak często powtarzam w ciągu dnia, nawołując dzieci.

Za chwilę, jeszcze w większe zdumienie wprowadził nas szpak, gdy zagwizdał parę taktów znanej nam piosenki, którą śpiewamy bardzo często — „W ogródku“. Wyjaśniłam dzieciom, że szpaki potrafią naśladować głosy różne i śpiew ptaków, słowa i wyrazy ludzi, powtarzają więc piosenki dzieci, które słyszały tyle razy.

A nasz szpasio, jakby wiedział, że o nim mowa: coraz głośniej wykrzykiwał „dzieci“ i wygwizdywał piosenkę, która widocznie wpadła mu najlepiej w ucho.

Opowiedziałam dzieciom przy tej sposobności powiastkę „O szwecu i mądrym szpasiu“.

Nie potrzebuję dodawać, że ptaki nasze jeszcze bardziej wzbudziły zainteresowanie, przy tym bardzo się z nami oswoiły i nieraz zbliżały się do werandy.

Dopiero w końcu października opuścili nas na dobre.

Widzieliśmy, jak duże gromadki szpaków, trzymając się nisko ziemi, poleciały daleko... daleko...

Kamila Zadora.

Pomorze.

O MĄDRYM BAŁWANKU

Tuż przed przedszkolem, na górcie, stał bałwan ze śniegu. Ulepiły go dzieci. Bałwan stał już oddawna. Wiatr

przekrzywił mu na bok czarny kapelus i urwał kawał wielkiego nosiska, jednakże bałwankowi wcale się nie

przykrzyło. Dzieci go bardzo lubiły, zawsze witały i każde powiedziało mu jakieś przyjemne słówko.

A kiedy dzieci w przedszkolu bawiły się, czy też robiły jakieś robótki, bałwan jak mógł wytrzeszczał swe czarne z węgielków oczy, by zobaczyć przez okno, co też one robią. Nauczył się przez to bardzo wielu rzeczy: Wiedział, że gdy się przyjdzie do przedszkola, trzeba się przywitać, że przy paciorku trzeba stać grzecznie i trzymać rączki złożone, że przed śniadaniem rączki muszą być umyte (choć sam nigdy nic nie jadł) — umiał rachować do pięciu, znał kolory, bardzo wiele zabaw różnych i gdyby nie to, że obie nogi miał razem zlepione, na pewno potrafiłby zatańczyć mazura, czy krakowiaka. To też dumny był ze swojej mądrości i nieraz przechwalał się przed maleńkimi śnieżkami, które w zbitej gromadce siedziały przy samej ziemi i pokrywały ją swymi białymi szubkami.

Pewnego razu inaczej było niż zwykle — dzieci do przedszkola nie przyszły, bo było święto. Nie przyszedł też i pan Mróz, choć zawsze przychodził i w święto. Może dostał kataru? A może gdzieś zbłądził? Nie wiadomo.

Biednemu bałwankowi bardzo się nudziło. Było mu jakoś źle i za ciepło. Żeby o tym zapomnieć, słuchał, co wróble na dachu ćwierkały. A wróbelki mówiły: Ćwir, ćwir, ćwir! Jak tu dobrze nam na dachu, już o zimno nie ma strachu! Ćwir, ćwir, ćwir! Już słoneczko mocniej grzeje i wiosenny wietrzyk wieje. Ćwir, ćwir, ćwir. Już słoneczko mocniej grzeje, zaraz wszystek śnieg stopnieje. Ćwir, ćwir, ćwir! —

Co też te wróbelki gadają? Śnieg stopnieje? rzeczywiście! Cóżby na to powiedziała pani Zima? Zresztą my się nie damy, i już!

Właśnie w tej chwili usłyszał bałwanek jak gdyby jakiś cichutki płacz. Obejrzał się dokoła, patrzy, aż to płaczą małe śnieżki. Zrobiły się jeszcze mniejsze niż były przedtem i tak okropnie płaczą, aż wszystko dokoła stało się mokre. — Cóż to znowu za beki?! — oburzył się bałwan. — Poczóż tak zaraz wierzyć temu, co wróble na dachu ćwierkają?

Ale śnieżki były niepokieszone — tak rzewnie płakały, aż przed przedszkolem zrobiła się wielka kałuża. Wówczas bałwan rozgniewał się na dobre. — Beksy jesteście — powiedział — będę chyba musiał wytłumaczyć słońcu, żeby szło sobie dalej, że śnieżki to takie tchórzliwe istotki, co się słońca boją! Zresztą ja mu to już potrafię powiedzieć, nie nadarmo tyle czasu stoję tutaj.

Co mówił bałwan słońcu, śnieżki nie słyszały, bo jeszcze cichutko popłakiwały sobie. Ale wkrótce rzeczywiście słońce zaczęło chować się za domy i drzewa, aż zupełnie znikło. Później zrobiło się ciemno i śnieżki przestały płakać. — A co?! — mówił bałwan — usłuchało mnie słońce i poszło sobie!

Ale kiedy na drugi dzień dzieci wracały z przedszkola, bardzo się zdziwiły. Tam, gdzie jeszcze rano stał ich mądry bałwanek, była kałuża wody, a po niej pływał wielki czarny kapelus. Słoneczko grzało jeszcze mocniej, a na dachu ćwierkały wróbelki.

Władysława Rusiecka.

JAK WIOSENKA KWIATKI BUDZIŁA

Osoby: Wiosna, Promyczek I, Promyczek II, Wietrzyk, Deszczyk, Fiołki.

(Scena przedstawia zieloną łąkę, po której chodzi Wiosenka. Kilka fiołków skulonych w trawce siedzi z główkami, ukrytymi w rączkach. Promyczek I wbiega).

PROMYCZEK I.

Wiosno! Wiosenko,
Jaką robotę
Każesz wypełnić
Promyczkom złotym?

WIOSNA.

Spiesz, mój Świetliku,
Na pola, łąki!
Trzeba dziś ogrzać
Małe skowronki.

PROMYCZEK II (*wbiegając*).

A ja, Iskierka,
Co ja mam robić?

WIOSNA.

Musisz nam łączki
Ślicznie ozdobić.
Weź do pomocy
Wietrzyk swawolny
I zbudźcie pączki
Kwiatuszków polnych!

WIETRZYK (*wpada*).

Dmucha chucham
Z dołu, z góry!
Idźcie sobie
Brzydkie chmury!
Śpiewam kwiatkom w piosence
O paniencie-wiosence!

DESZCZYK

(*wchodzi wolno pod parasolem*).

Klap, klap! Kropelki

Moje pachnące!
Umyję ziola,
Trawki na łące.
Rosą kroplistą,
Wodą srebrzystą
Umyję kwiatki
W zielonych pączkach!

ISKIERKA.

Fiołeczki, kochaneczki
Otwórzcie oczęta!
Bo już do was powróciła
Wiosna uśmiechnięta.

(*Fiołki podnoszą główki, potem wstają*).

ISKIERKA.

Fiołeczki, kochaneczki
A nie bójcieże się!
Wyśpiewują już ptaszeczki
Po polu i lesie.

WIOSNA (*bierze fiołki za rączki*).

Chodźcie kwiatki
Pachnące!
Zatańczymy na łące.
Z promyczkami
I z wietrzykiem
Zaśpiewamy
O maiku!

(*wszyscy tańczą i śpiewają*).

CHÓR.

Maik złocisty
Chodzi już po świetle,
Maik złocisty
Jasnym słońkiem świeci!
Hej, wietrzyku, nieśże, nieś
O maiku śliczną pieśń!

Wanda Grodzieńska.

W I E R S Z E

ŚWIĘTA WIELKIEJNOCY.

Czy kto z was pamięta,
 Że już blisko święta?
 Pełne ręce mam roboty
 I niemałe też kłopoty.

Posiałam rzeżuchę,
 Co dzień na nią dmucham
 I patrzę radośnie,
 Jak mi ślicznie rośnie.

Baranek cukrowy
 Czeka już gotowy
 I borówki listki
 Zieloniutki wszystkie.

Na dużym talerzu
 Barwne jajka leżą
 Żółte i różowe
 Różnokolorowe.

Najgorsze zmartwienie
 Sprawia mi pieczenie:
 Czy też aby-aby
 Dobre wyjdą baby?

Mamusia na święta
 Szoruje podłogę,
 Więc ja dzielna(y) mamy
 córka (synek)

Także jej pomogę.

W oknie zawiesimy
 Firanczkę białą.
 Będzie słonko przez te święta
 Nam się uśmiechało!

I. K.

„PISANKI“.

Dziś w naszym przedszkolu
 Są sami malarze.
 A niejeden sobie farbą
 Nawet nos pomoże.

Z tego malowania
 Nieporządek wielki:
 Tu są jajka, tam skorupki,
 Farbki i pędzelki.

Staś maluje jajko w paski
 Tak jak suknia chłopki,
 Zosia całe na czerwono,
 Stasia w żółte kropki.

Na Jankowym jajku kwiatek
 Wychyła się z pączka,
 Leszek kurkę narysował
 A Danka zajączka.

Wszyscy się starają
 Że aż patrzeć miło.
 Pilnie, dzieci uważajcie,
 Żeby się nie zbiło.

I. K.

KOTKI.

Jeszcze wszędzie chłodno,
Do lata daleko,
A już kotki na wierzbinnie
Rozkwitły nad rzeką.
Miękkie szare kulki
Siedzą na gałązce.

Zerwę kilka tych gałązek
I ułożę w wiązce.
Dodam mchu, borówek,
Zwiążę mało-wiele
I zaniosę do kościoła
W palmową niedzielę.

I. K.

KWIECIEŃ

Kwiecień — plecień
Wianki splata,
Z motylkami razem lata.
I nie myśli wcale o tym,
Że maj stoi już za płotem.

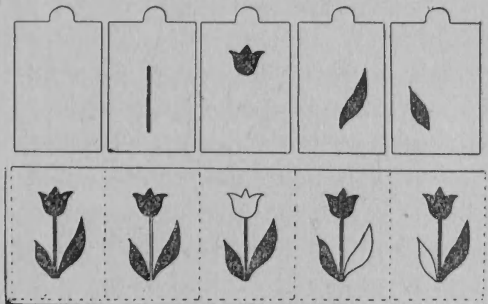
ĆWICZENIA SPOSTRZEGAWCZOŚCI

Karton o długości 27 cm, szerokości 10 cm dzielimy na 5 równych części. Na pierwszej z nich nalepiamy kwiat, np. tulipan, mający wszystkie swoje części, a więc: koronę, łodygę i liście. W drugiej przegródce wycinamy w kartonie łodygę, nalepiając pozostałe części kwiatu, w trzeciej części brak będzie korony, w czwartej listka z prawej strony, w piątej listka z lewej.

Następnie wycinamy tej samej wielkości (27 cm × 10 cm) drugi karton i zszywamy go z poprzednim z 3 stron w miejscach oznaczonych na rysunku linią przerywaną. W ten sposób otrzymujemy 5 pochewek.

Na 5 innych kartonikach, mieszczących się w pochewkach, nalepia-

my brakujące części do uzupełnienia kwiatu, a więc na jednej łodygę, na drugiej kielich, na trzeciej liście. Dzie-



ci muszą odnaleźć na kartonikach brakujące części kwiatu i dopasować je do odpowiednich pochewek.

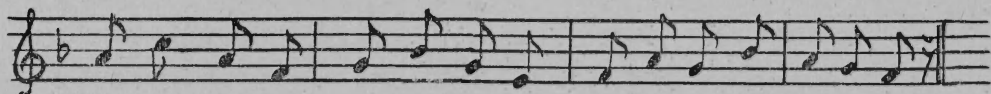
Maria Erdmanówna.

MARSZ KRASNOLUDKÓW

(słowa S. Kossuthówny).



Wę-dru-je-my dziś gę-sie-go, po-przez ca-ły jas-ny świat



Wios-na i - dzie ra-zem z na-mi, słoń-ce świe-ci, kwi-tnie kwiat

Wędrujemy dziś gęsiego	poprzez cały	I tupiemy tak nóżkami	aż się spłoszył
	jasny świat,		bury kot.
Wiosna idzie razem z nami,	słońce	Wędrujemy Krasnoludki	patrzeć, czy
świeci, kwitnie kwiat.		się budzi świat.	
Wędrujemy przez ogrody,	co nam	Wiosna! ptaki już śpiewają,	wiosna!
mury; co nam płot?		woła każdy kwiat.	

GRA RACHUNKOWA

Na podłodze rysujemy dwa koła jedno pod drugim. Na dwa kroki poniżej dolnego koła rysujemy linię, na której staje dziecko biorące udział w grze.

Dzieci dostają do rączek po 5 lub 6 kamyków, kasztanów lub t. p., stają na linii i po kolei rzucają wszystkie kamyki odrazu do kół. Potem liczy każde z nich, ile wpadło do dolnego lub do górnego koła, gdzie jest więcej i t. p. Wygrywa to dziecko, które zdoła wrzucić wszystkie kamyki do jednego koła.

BEREK W KWADRACIE

I. Dzielimy dzieci na dwie równe partie, które stają w rzędzie nawprost siebie.

Na środku pokoju rysujemy duży kwadrat. Na dany znak każda partia zaczyna biec naokoło tego kwadratu.

Gra polega na tym, by pierwszy jednej partii dogonił ostatniego z przeciwnego szeregu.

II. Na podłodze rysujemy kwadrat. W takt muzyki wszyscy maszerują jeden za drugim w obrębie oznaczonego kwadratu. Gdy muzyka przestaje, wszyscy muszą jak najprędzej wyskoczyć z kwadratu. Kto pozostał, wychodzi z gry.

Gra trwa tak długo, aż ilość dzieci pozostałych w środku będzie taka sama lub mniejsza od ilości dzieci wycofanych.

Fortepian można zastąpić bębniem.

V. W. C. A.

PRACE PRZEDŚWIĄTECZNE

1) Świeconka: Każde dziecko lepi sobie z gliny (po wyschnięciu maluje) świecone, które ustawi na stoliku przez siebie zrobionym. W tym celu dostają od wychowawczyni kwadrat lub prostokątny kawałek tektury i po 4 grubsze patyczki.

Z kawałka białej lub różowej bibułki zrobią serwetkę, którą przykryją stolik ze świeconem.

Możemy polecić dzieciom, by ozdobiły stolik listkami borówczanymi lub widłakami.

2) Najciekawsza praca dla dzieci to farbowanie jaj wielkanocnych. Każde dziecko przynosi po ugotowanym jajku (które po ufarbowaniu zabiorą

do domu). Przede wszystkim jajka należy dobrze umyć, dodając do wody nieco soli. Na wsi niektóre farby można samemu otrzymać z barwników. Żółty kolor otrzymamy, jeśli zewnętrzne łupiny cebuli zalejemy wrzącą wodą. Niebieski — z odwaru czarnych jałów. Brązowy — z kory olszowej.

W mieście wszystkie barwniki można kupić w składach aptecznych.

Jajka należy gotować w barwnikach, lub też nadać im kolor przez moczenie. Ten drugi sposób jest o tyle lepszy, że nie ma obawy pęknięcia skorupki, co zdarza się przy gotowaniu. A pęknięte jajko już jest niezdatne do jedzenia.

Z CZASOPISM

Ostatni numer „Przedszkola“, miesięcznika, wydawanego przez Sekcję Wychowawczyń Przedszkoli Z. N. P. przynosi na wstępie pierwszą część artykułu prof. Szumana p. t. „Jak dzieci oglądają obrazki i co one dzieciom dają“. Świat obrazków, mówi prof. Szuman, jest dla małych dzieci „jakby drugim światem widzialnym, który istnieje obok rzeczywistości“. Różnica jest tylko ta, że dziecko nie może manipulować przedmiotami na obrazku, nie może wziąć ich do ręki. Dla dziecka w końcu pierwszego i na początku drugiego roku życia obrazki żyją. Chce ono np. chwycić zwierzątko czy przedmiot z obrazka, czeka, aż akcja, rozgrywająca się na obrazku, posunie się dalej, a gdy to się nie dzieje — gniewa się i płacze.

Autor przytacza kilka bardzo ładnych przykładów ilustrujących to zjawisko. Jeśli chodzi o kształcącą rolę obrazków, prof. Szuman podkreśla ich specjalne znaczenie ze względu na rozwój zdolności obserwacyjnej i fantazji dziecka. Obserwacji dlatego, że dziecko może — w przeciwieństwie do rzeczywistości, lepiej badać rzeczy na obrazku, dokładniej się im przyglądać, lepiej je obserwować, ponieważ trwają w bezruchu. Obrazki uczą więc małe dziecko zajmować postawę obserwującą, kontemplacyjną, co początkowo sprawia im wielką trudność. Ale dziecko nie ogranicza się tylko do samej obserwacji. Na tle obrazka snuje „własną bajkę“ i w ten sposób właśnie rozwija się jego wyobraźnia.

W następnym artykule Ryta Gnuś pisze o „Umuzycznianiu dzieci najmłodszych w przedszkolu“. Omawia ona to zagadnienie według trzech następujących zasadniczych punktów: 1. Prowadzenie umuzyczniania w ścisłej łączności z ogólnym rozwojem psychiki dziecięcej tego wieku. 2. Racjonalne umuzycznianie stosownie do kolejności elementów muzycznych, które dziecko zdolne jest ująć i 3. Zakres umuzyczniania jedynie w granicach możliwości aparatu głosowego i słuchowego, jakim rozporządza dziecko w najwcześniejszym okresie przedszkolnym.

Dalej widzimy artykuł dra M. Gromskiego p. t. „Zimowa odzież dziecka w wieku przedszkolnym“. Autor omawia szczegółowo rodzaj odzieży (materiał, krój itp.) zarówno wierzchniej, jak i spodniej, a także obuwia, jakie najlepiej nadaje się dla małego dziecka w różnych sytuacjach. A więc w mieszkaniu i na dworze, w czasie intensywnego ruchu (gry ruchowe, sporty zimowe) i w spokoju, który zresztą u dziecka w wieku przedszkolnym jest tylko mniej intensywnym ruchem. Artykuł zawiera wiele praktycznych wskazówek i z tego względu dotrzeć powinien po pierwsze do rodziców. Mógłby być dobrym materiałem dla wychowawczyń jako temat do zebrania z rodzicami.

Następnie widzimy artykuł J. Czarneckiego „Sytuacje rodzinne dzieci wymagających niezwłocznej opieki przedszkolnej“, w którym mamy szereg przykładów takich sytuacji, zebranych w czasie wywiadów. Warunki przedstawione są rzeczywiście

straszne. Obserwacje te nasuwają autorowi szereg wniosków, z których jeden zawarty jest w tytule artykułu.

W dziale „Z życia przedszkoli“ widzimy sprawozdanie z ruchu przedszkolnego na terenie miasta Warszawy, a także sprawozdanie z pracy „Opieki Głównej nad dziećmi przedszkoli miejskich w Warszawie“. Po przeglądzie wydawnictw następuje dział metodyczno-praktyczny, przynoszący piosenkę (tekst z nutami), dwa opowiadania i wierszyk.

„Rodzina i dziecko“. Czasopismo Zespołu Rodziców. Miesięcznik. Nr 1 r. 1937. Numer jest jakby „pod znakiem“ ostatniego Kongresu Ligi Nowego Wychowania. Dwa artykuły początkowe są z nim związane, znajdujemy tam też dość szczegółowe sprawozdanie z tego Kongresu.

Na wstępie widzimy skrót referatu dr Sussan Isaacs, prof. Instytutu Pedagogicznego Uniwersytetu Londyńskiego, wygłoszonego w Cheltenham, w sierpniu roku ub. p. t. „Wolność osobista a życie rodzinne“. Artykuł interesujący, choć bardzo jednostronny. Autorka za cel wychowania uważa zdobycie przez jednostkę „wolności osobistej“, nie wyjaśniając zresztą, co pod tym pojęciem rozumie. Być może zresztą winę przypisać należy tu, jak i w szeregu innych punktów niejasnych, tłumacze („J. B.“), która dokonała również skrótu. Nie wiedząc, co to jest owa „wolność osobista“ — dowiadujemy się dość szczegółowo, jakimi drogami należy do niej dążyć. Otóż autorka uważa, że sytuacja rodzinna dziecka, stosunek rodziców do niego i jego stosu-

nek do rodziców stanowi punkt wyjścia rozwoju jednostki, rozwoju jej charakteru, ideałów i postawy społecznej. „Wolność osobista może być zdobyta jedynie w łonie rodziny“. Aby to się stało, rodzina musi spełnić szereg warunków: a więc po pierwsze już od najwcześniejszych dni życia musi uznać, że dziecko jest „całkowitą osobowością“, drugą zasadą racjonalnego wychowania będzie odnalezienie „złotego środka między samodzielnością i swobodą, pozostawianą dziecku, a stosowaniem nakazu i autorytetu, gdzie jest on potrzebny. Autorka jest zwolenniczką rozumnej kontroli postępowania dziecka, opartej na znajomości i uznawaniu jego potrzeb i impulsów. Podkreśla wreszcie ona znaczenie stosunków między obojgiem rodziców — tylko w takim domu, gdzie ojciec i matka mają odwagę być „rzeczywistymi ludźmi“, o szczerych reakcjach uczuciowych, nie wtłoczonych w sztywne, doktrynerskie formy, uczy się dziecko być wolnym człowiekiem.

Drugi z kolei artykuł J. Rendzowej p. t. „Korzyści dla rodziców, wynikające ze współpracy domu i szkoły“ — jest syntetycznym skrótem szeregu prac Zespołu Współpracy Domu i Szkoły w Pracowni Wychowawczej w Warszawie, przygotowanym do wydawnictwa polskiego w języku angielskim na wyżej wspomniany Kongres. Autorka omawia wyczerpująco drogi współpracy domu ze szkołą oraz korzyści, jakie stąd wynikają dla rodziców i dzieci. Ze względu na ogromne skomplikowanie wychowania, wynikające ze złożoności współczesnego życia, szkoła może

dobrze spełnić swoje obowiązki tylko przy pomocy i współpracy z rodzicami. Dzięki tej współpracy rodzice mogą lepiej poznać własne dziecko na tle nowego środowiska szkolnego. Mogą lepiej zorganizować ich życie domowe, znając wymagania szkoły i jej specyficzną atmosferę.

Trzeci z kolei artykuł dr A. Niesiołowskiego p. t. „Daleka droga“ przynosi interesujące i mocno zabarwione uczuciowo uwagi na temat „odległości psychicznej“, panującej między dziećmi i dorosłymi. Stare jak świat zagadnienie walki „starych“ z „młodymi“ przyjmuje w życiu współczesnym szczególnie ostre formy. „Droga do duszy własnego dziecka“ jest obecnie dalsza niż kiedykolwiek, bo inne są dążenia, cele, zainteresowania dwu pokoleń. Dystans wzmaga się przez to, że rodzice nie mogą najczęściej kontrolować swego stosunku do dziecka wspomnieniem własnej młodości, bo młodość ta była tak zupełnie odmienna. Ale autor nie poprzestaje na stwierdzeniu istnienia tej „tragicznej izolacji“, tylko szuka dróg jej przełamania. Jedną z dróg będzie jak najczęstsze obcowanie z dzieckiem, do czego dobrą okazją są wakacje i ferie świąteczne, zresztą wykorzystać tu można każdą wolną chwilę. Ale samo przebywanie z dzieckiem nie zawsze prowadzi do rozumienia go. Kto chce je naprawdę zrozumieć, musi je poznać — i to nie tylko jego właściwości psychologiczne, ale także (na co autor kładzie specjalny nacisk) „systemy społeczne“, w jakich dziecko uczestniczy. Poznanie kręgów społecznych (jak np. krąg zabawowy), które są naj-

częściej decydującym czynnikiem w rozwoju dziecka i w życie się w te kręgi, w normy i cele, które nimi rządzą, umożliwi rodzicom spojrzenie na świat oczyma dziecka, zrozumienie jego pragnień, pojęć i doświadczeń, a tym samym zmniejszy odległość, dzielącą te dwa różne światy.

R.

Nr 10 „Elternzeitschrift“ zamieszcza artykuł F. W. pod tytułem: „Dlaczego dzieci nas nie słuchają“.

W artykule tym autor zastanawia się nad istotą posłuszeństwa i ustosunkowania się do niego dorosłych i dzieci. Posłuszeństwo jest rzeczą trudną, nieprzyjemną zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci. Dorosli niechętnie podporządkowują się temu, co staje w poprzek ich woli, to samo i dzieci. Tylko, że małe dzieci nie mają jeszcze woli. Wola jest tam, gdzie jest świadome, konsekwentne dążenie do czegoś, co może być nawet w czasie od nas oddalone. U dzieci występują tylko potrzeby, popędy, humory. Dziecko, jeżeli czegoś „chce“ — chce natychmiast i nie zdejmuje sobie sprawy z konsekwencji tego „chcenia“ — Dziecko rodzi się ze skłonnościami, popędami i wkrótce staje wobec mnóstwa zakazów i nakazów ze strony dorosłych. Podporządkowanie się nie jest łatwe, szczególnie dopóki nie rozumie „dlaczego“ tak trzeba. — Z tej racji starsi chcą

mu oszczędzić przykrości nie powinni „wodzić go na pokuszenie“, tj. dawać mu sposobności do tego, ażeby idąc za swymi popędami „musiało“ być nieposłuszne. A więc usuwać z jego pola widzenia to, na co mu nie wolno patrzeć, czego mu nie wolno ruszać; nie zakazywać czegoś jedynie z powodu własnego złego humoru, nie zakazywać tego, na co się już raz pozwoliło itp.

Dziecko musi sobie stopniowo uświadamiać konieczność zakazów i samo w sobie znajdować powściągli.

Zadaniem wychowawcy jest wyrobić w dziecku powściągli tylko przeciwko złu, a nie dobru, ażeby w przyszłości umiało się złu przeciwstawić.

Powodem tego, że nas dzieci nie słuchają, są często nasze własne słabości i uchybienia, które w oczach dziecka podrywają nasz autorytet.

Przyczyną francuskiej rewolucji, reformacji, buntów było zachwianie się autorytetów na skutek ich własnych błędów.

Tym samym może być w stosunku do nas nieposłuszeństwo naszych dzieci; takie nieposłuszeństwo jest objawem budzenia się krytyki i jest pożądane z punktu widzenia kształcenia charakteru. Posłuszeństwo bowiem ma wtedy tylko sens, kiedy jest posłuszeństwem względem dobra, względem prawdziwego, niezachwianego autorytetu.

K.

W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

K. Konarski – BAJKI POWIASTKI . . . 0.40 gr.
M. Weryho – RÓŻNE PRZYGODY . . . 0.30 gr.
– – CO SŁONKO WIDZIAŁO . 2. – gr.
– – LAS 2.50 zł.
M. Weryho-Radziwiłłowiczowa – METODYKA WY-
CHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO dla prenu-
meratorów 4 zł. 30 gr.

OBRAZKI SCENICZNE DLA MAŁYCH DZIECI

Cena 1 zł., z przesyłką 1 zł. 25 gr.

Roczniki i komplety Wychowania Przedszkolnego sprze-
daje Administracja po cenach następujących:

Rocznik I — 1925 — brak 1 numeru . . . zł. 1.—
” — 1926 zł. 1.—
” — 1927 zł. 1.—
” — 1928 zł. 2.—
” — 1929 — brak 1, 2 i 4 numeru. zł. 2.—
” — 1930 — brak 1, 4, 7, 8, 9 i 10 n-ru zł. 2.—
” — 1931 — brak 1, 5 i 6 numeru. zł. 2.—
” — 1932 zł. 2.—
” — 1933 — brak 1 i 2 numeru. . zł. 2.—
” — 1934 — brak 2 i 3 numeru. . zł. 2.—
” — 1935 — brak 3 i 5 numeru. . zł. 2.—

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLETEROWA, MARJA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie	Zł. 8.—	Rocznie	Zł. 9.—
Półrocznie	„ 4.—	Półrocznie	„ 4.50
Numer pojedynczy Zł. 1.50			
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 70.—, $\frac{1}{2}$ str. Zł. 40.—, $\frac{1}{4}$ str. Zł. 20.—			

S P I S R Z E C Z Y

O znaczeniu konsekwentności w wychowa- niu przedszkolnym	<i>M. Witkowski</i>
Dzieci nieuważne	<i>mgr. E. Rybicka</i>
O katarze i kaszlu	<i>Dr F. Luniewska</i>
Wyniki ankiety w sprawie nauczania pio- senek i umuzykalniania dzieci w przed- szkolu	<i>J. Wierzbńska</i>
Czy wiecie?	<i>Dr W. Daszewska</i>
Z dziennika wychowawczyni	
Przedwiośnie na wsi	<i>M. Klimkówna</i>
Przedwiośnie w mieście	<i>J. K.</i>
O szpaku	<i>Kamila Zadore</i>
O mądrym bałwanku	<i>Wł. Rusiecka</i>
Jak wiosenka kwiatki budziła	<i>W. Grodzieńska</i>
Wiersze — Święta Wielkiejnocy	<i>I. K.</i>
Pisanki	<i>I. K.</i>
Kotki	<i>I. K.</i>
Kwiecień	
Ćwiczenia spostrzegawczości	<i>M. Erdmanówna</i>
Marsz krasnoludków	<i>S. Kossuthówna</i>
Gra rachunkowa — Berek w kwadracie	<i>V. W. C. A.</i>
Prace przedświąteczne	
Z czasopism	<i>R. K.</i>

Drukarnia Zakł. Wydawn. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.